

Prenumerata w Warszawie:

Rocznie . . . . . Rs. 7 kop. —  
 Półrocznie . . . . . „ 3 „ 50  
 Kwartalnie . . . . . „ 1 „ 75  
 Miesięcznie . . . . . „ — „ 60

Za odosłanie do domu  
 dopłaca się kop. 5 mies.

Za zmianę adresu dopłaca  
 się kop. 20.

Cena pojedynczego nu-  
 meru bez dodatku k. 20.

Prenumerata na Prowincyi  
i w Cesarstwie:

Rocznie . . . . . Rs. 9 kop. —  
 Półrocznie . . . . . „ 4 „ 50  
 Kwartalnie . . . . . „ 2 „ 25

Za Granicą:

Rocznie . . . 12 guld. — 18 m.  
 Półrocznie . 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje kan-  
 tor Redakcyi po kop. 10 za  
 wiersz petitowy lub za je-  
 go miejsce. Reklamy po  
 kop. 25.

# GŁOS

## TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

 REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA  
 BRACKA Nr. 25.

 Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden  
 zeszyt dzieł naukowych.

**TREŚĆ:** Kolonizacja żydowska, przez J. L. P.  
 Współzawodnictwo i współdziałanie, przez J. K. Po-  
 tockiego.  
 Cywilizacja, jej przyczyna i leczenie, przez M. Że-  
 rańskiego.  
 Historia starożytnych słowian dla ludu, przez Jana  
 Witorta.  
 Psychologia jednostki, przez Jabłczyńskiego.  
 Bez obłudy, przez Maryjana Bohusza.  
 Głosy: Odczyt J. M. Kamińskiego.—Łaźnie ludowe.—Cie-  
 kawa „odpowiedź od redakcyi”.—Świeżbienie skóry p. majo-  
 ra.—Bezczelny finansista i pobłażliwa prasa.—Kolonije letnie.  
 Z kraju, przez J. Nieborskiego.  
 Korespondencyja: z Piotrkowa, przez W. Kar.  
 Przegląd społeczny: Chelm, Z pow. Janowskiego, Ponie-  
 wież, Petersburg, Kraków.  
 Przegląd polityczny.  
 Kronika powszechna.  
 Odpowiedzi od redakcyi.  
 Ogłoszenia.  
 Odcinek: Angielka, kartka z podróży, przez C. Walewską.  
 (Ciąg dalszy).  
 W dodatku: Z zakutego grodu, przez Kazimierza Gliń-  
 skiego. (Ciąg dalszy).

### Kolonizacja żydowska.

Niedawno jeszcze, kiedy śmielsi publicyści podawali, jako najlepszy sposób rozwiązania kwestyi żydowskiej — masowe przesiedlenie żydów i utworzenie z nich odrębnych kolonij — ludzie „praktyczni” z uśmiechem politowania lub nawet z drwinami mówili o tej niepodobnej do urzeczywistnienia mrzonce. Tymczasem ta jakoby mrzonka staje się dziś faktem, a inicjatorami przesiedlenia są nie polityczni lub religijni marzyciele, ale wytrawni spekulanci, poważni finansisci, którym dopomagają liczne komitety, z przedstawicieli żydów złożone i rozporządzające ogromnymi kapitałami.

Dzienniki donoszą, że znany filantrop żydowski, baron Hirsch zakupił 5,000,000 akrów (inni mówią hektarów) w północnej Argentynie w celu przesiedlenia tam żydów. Poprzednio donoszono, że nabył on również wielkie obszary ziemi w Urugwaju. Czy kupno to jest istotnie już faktem dokonanym — nie wiemy, ale w jesieni pełnomocnik Hirscha, Löwenfeld, bawił w Buenos Ayres i Montewideo i traktował w tej sprawie. Pisano wtedy w dziennikach południowo-amerykańskich, że Löwenfeld wybrał dla osiedlenia żydów terytorjum na granicy Urugwaju i Argentyny. Według projektu Hirscha corocznie należy przesiedlać 50,000 rodzin żydowskich z Rosyi, co przynajmniej

w trójnasób przewyższa przyrost naturalny ludności żydowskiej, w krótkim czasie więc przyczyniło by się do znacznego jej zmniejszenia.

Projekt kolonizacji Palestyny, „powrotu do ziemi ojców”, o czym marzą niekiedy pobożni żydzi, jest już w pewnej części urzeczywistniony. Nie od wczoraj istnieją komitety i kółka palestyńskie, hojnie wspierane ze szkatuły Rotszyldów. W kolonijach palestyńskich, które podobno rozwijają się wcale nieźle, osiadło w ciągu lat ostatnich kilkadziesiąt tysięcy żydów. O rozmiarach przesiedleń świadczy najlepiej fakt, podawany przez pisma żydowskie, że w ostatnich czasach cena ziemi w Palestynie skoczyła w górę o 50%. Przed paru tygodniami w Kijowie, pod wpływem wiadomości o nowych rozporządzeniach, nakazujących sprawdzanie zajęć ludności żydowskiej i wysiedlanie z gubernij wewnętrznych państwa tych, którzy pod pozorem rzemiosł trudnią się handlem — zawiązał się komitet palestyński. Komitet ten, złożony z bogatych żydów, wysłał już dwóch agentów swych do Palestyny celem zakupna możliwie największej ilości gruntów dla przyszłych kolonij. Są już nawet spekulanci, rozumie się — żydzi, którzy na własne ryzyko kupują ziemię w Palestynie, ażeby ją potem drożej kolonistom odprzedać.

Inny znowu działacz żydowski, p. Friedman pragnie przesiedlić część swych ziomeków do starożytnej ziemi madyjanitów nad morzem Czerwonem. Miejscowość ta, nadająca się do kolonizacji a słabo zaludniona, zajmuje około 250 mil kw. obszaru. Projekt Friedmana znalazł poparcie w kołach bogatych żydów angielskich, którzy traktowali również z rządem perskim o nabycie terytorjów na pograniczu Kaukazu oraz na południu Persyi. Układy nie doszły do skutku tym razem, ale w sposobnej chwili, zwłaszcza przy poparciu Anglii, łatwo będzie rząd perski skłonić do ustępstw. Kolonije żydowskie nad zatoką perską mają w Anglii wielu zwolenników.

Nie wspominam tu o innych projektach kolonij w Meksyku, Kalifornii, Afryce, a nawet w Australii, dodam tylko, że w ciągu ostatnich 10 lat, jak obliczają, co najmniej 200,000 żydów osiedliło się w Stanach Zjednoczonych. W sprawie kolonizacji żydów istniały pomiędzy nimi dwie partyje z których jedna, narodowa, propagowała Palestynę, druga zaś liberalna — Amerykę. Nowe prawo, znacznie ograniczające dopływ emigracji do Stanów Zjednoczonych, utrudnia obecnie zakładanie tam kolonij żydowskich.

Ta obfitość projektów, energicznie propagowanych istale acz powoli urzeczywistnianych wskazuje, że wielki „nowy exodus” Izraela już się zaczął i niewątpliwie za lat parę rozszerzy się znacznie. Ważnem jest, że sami żydzi czują potrzebę tego, a warunki zewnętrzne poczucie to wzmacniają. Spodziewali się kiedyś żydzi, że w bliższej lub dalszej przyszłości zwarta ich masa, zamknięta w t. zw. granicach osiadłości, rozproszy się po niezmiernych obszarach Rosyi. Istotnie w stosunku do ludności całego państwa, która wynosi około 110, a jak niektórzy liczą 120 milionów głów, żydzi stanowią nieznaczny odsetek. Wobec jednak wyraźnie zaznaczonej woli rządu i niemniej wyraźnej niechęci społeczeństwa ruskiego, nie mogą o tem marzyć nawet. Granica osiadłości jest dziś równie ściśle pilnowaną, jak ongi, kiedy stanowiła granicę państwową. Wskutek nowych rozporządzeń kilkanaście tysięcy rodzin żydowskich, osiedlonych w Moskwie i innych miastach gubernij wewnętrznych, wrócić musi do starych siedzib. A tam na starych śmieciach coraz ciasniej i coraz trudniej o sposób do życia. Ustawy tamują dostęp do wielu zawodów a społeczeństwo chrześcijańskie wyzwała się powoli ale skutecznie z pod ekonomicznego monopolu żydów.

Od lat 10, od chwili pamiętnych pogromów emigracja żydowska zwiększa się z każdym rokiem, ale dotychczas nie pochłania nawet połowy naturalnego przyrostu ludności. Położenie pozostaje więc bez zmiany i z dniem każdym wyraźniej, natrętniej przed oczy ludności żydowskiej wraca alternatywa, wskazana przez hr. Ignatjewa: „panowie, granica zachodnia stoi dla was otworem”.

Niewątpliwie, nietylko dla nas, ale i dla żydów korzystnem będzie przesiedlenie znacznej ich części. To właśnie jest poniekąd usprawiedliwieniem polityki represyjnej, która okazała się najbardziej skuteczną względem żydów, kiedy inne środki nie działały.

Powszechny w Europie wzrost antysemityzmu wskazuje żydom, że w żadnym kraju chętnie ich nie przyjmą. Nawet Anglicy, którzy najbardziej przyjaźnie są dla nich usposobieni, myślą już o zatamowaniu dopływu żydów. W drobnej liczbie są oni tolerowani lub nieraz pożądanymi, ale w masie żaden kraj, żaden naród posiadać ich nie chce.

Ten wzgląd bezwiednie może skłania propagatorów kolonizacji do skierowania prądu wychodźczego w różnych kierunkach. O założeniu odrębnego państwa żydowskiego, o wskrzeszeniu narodu na własnym teryto-

ryjum, mowy chyba być nie może. Palestyna jest za małą dziś dla żydów i za nadto zaludnioną, na całym świecie, z wyjątkiem może Afryki nie ma wolnych terytoriów do zajęcia. Zresztą żydzi nie są narodem rolniczym, nie mają więc warunków, niezbędnych dla kolonizacji wielkich obszarów. Zapewne, tak w Palestynie, jak w Ameryce lub gdzieindziej, część ich weźmie się do uprawy ziemi, większość jednak trzymać się będzie tradycyjnych zajęć a więc przede wszystkim handlu. Z tego względu rozstrzeżenie usiłowań kolonizacyjnych jest wcale praktycznym. Żydzi w Azji i Ameryce utworzyć mogą wielkie kolonie handlowe i przemysłowe. Punkty, wybrane dla kolonizacji, są właśnie dla takich kolonij zupełnie odpowiednie.

Takie jednak rozwiązanie sprawy kolonizacji żydów nie zmieni zasadniczo ich charakteru dotychczasowego. Rzeczywiście, ale też pamiętać trzeba, że charakter narodu, wytwór wpływów dziejowych i czynników fizycznych, nie może uleść gwałtownej zmianie. Żydzi, jak trafnie wyraził się jeden z dzienników angielskich, mają cenne przymioty, tylko ich przymioty są nam nie potrzebne lub szkodliwe. Ale w odpowiednich warunkach te przymioty a nawet niektóre ujemne strony żydostwa mogą okazać się użytecznymi. W semickiej lub wpływowym semickim ulegającej części Azji i północno-wschodniej Afryki, na tym rodzimym dla nich gruncie i w warunkach, odpowiadających ich uśposobieniu, żydzi staną się może nawet wpływowym czynnikiem cywilizacyjnym, są bowiem jedynym narodem azyjatyckim, który przystosował się jako „tako do kultury europejskiej. Będą wprawdzie raczej kastą handlową, aniżeli narodem, ale, jak się zdaje, nigdy niczem innym nie byli. Ta niewątpliwie zdolna i energiczna rasa znaleźć powinna wreszcie lepsze warunki bytu od tych, w których sama była nieszczęśliwą, stanowiąc zarazem nieszczęście społeczeństw, wśród których żyła. Dobrowolny czy przymusowy rozwód,

dla obu stron jednakowo pożądanym, oddzieli od społeczeństw europejskich te żywioły społeczeństwa żydowskiego, które posiadają największą żywotność i odporność plemienną i ułatwi asymilację pozostałych. Emigracja masowa żydów jest koniecznością, której uniknąć nie mogą, jakkolwiek—co nawet dla nas i dla nich jest z wielu względów pożądanym, rozwijać się będzie prawdopodobnie stopniowo i w pierwszych przynajmniej latach skutki jej nie wystąpią wyraźnie.

J. L. P.

## Współzawodnictwo i współdziałanie.

### VIII.

Specjalizacja zajęć jest taką zdobyczą technicznego i społecznego postępu, której dodatnich stron współzawodnictwo nie pozwala nam wyzyskać, potęgując natomiast jej strony ujemne. Niepodobna byłoby wyliczyć, bodaj w przybliżeniu, wszystkich strat, jakie umysłowość ludzka ponosi dzięki owej niczem nie skrepowanej konkurencji: zarówno w zakresie samodzielnej intelektualnej twórczości jednostek, jak w przyswajaniu owoców twórczości cudzej, a tem samym w upowszechnianiu się nabytków wiedzy—zawsze i wszędzie spostrzegamy ten wpływ złowrogi.

Łatwo zrozumiemy, jak źle oddziaływać musi na inteligencję wszelkie przeciążenie pracą—bądź fizyczną, bądź umysłową. Pedagogia dzisiejsza o tyle przekonała już nas o zgubnych jego skutkach, że rozwodzić się nad tą sprawą nie potrzebujemy. Ale o czem nie wszyscy pamiętają, to naprzód o tem, że przestrogi wychowawców—hygienistów stosują się nie tylko do szkół i zakładów nankowych, lecz wogóle do wszelkich ognisk pracy, powtóre zaś o tem, że, jeśli przeciążanie wogółności jest szkodliwym, to tym szkodliwszem jest przeciążenie wyspecjalizowane, t. j. nadmierne a ciągle posługiwanie się jedną jakąś kategorią zdolności, albo, jakby powiedział fizyolog, jedną jakąś grupą mięśni oraz włókien i ośrodków nerwowych: przyprowadzenie umysłowości do stanu zupełnego prawie idyotyzmu jest, w takich razach, nieuniknionym następstwem nadużywania sił organicznych. Narówni z za-

sadą umiarkowanego ćwiczenia naszych władz umysłowych pedagogia dzisiejsza zaleca też zasadę „umysłowego płodozmianu” t. j. potrzebę różnorodności zajęć i ćwiczeń. Wiemy jednak, że wykonywaniu wszystkich tych przepisów wychowawczych jak najusilniej sprzeciwia się współzawodnictwo.

Zredukowanie działalności pracowników fizycznych do postaci możliwie najprostszej, wprawienie ich w stan możliwego automatyzmu jest dziś zarówno celem jak i skutkiem technicznych i społecznych warunków wytwarzania; zaś przedłużenie owej ogłupiającej swą jednostajnością i jednostronnością roboty poprzez wszystkie godziny świadomej egzystencji pracownika jest nieuniknionym następstwem zażartej walki, jaką toczyć muszą współzawodnicy—pracodawcy ze sobą, zaś współzawodnicy—pracownicy w swojej znów sferze. Na tę ostatnią postać zapasów konkurencyjnych pragnąłbym mimochodem zwrócić uwagę czytelnika, gdyż przy ocenie skutków ustroju współzawodniczego szczególnie bywamy skłonni do pomijania zgubnych następstw współzawodnictwa samych warstw pracujących.

Ktokolwiek choć trochę obeznany jest z historią myśli ludzkiej, z historią nauki, ten musiał spostrzedz jak dalece, nawet w sferach jej najbardziej oderwanych od postępów i stanu konkretnych warunków życia, nawet w zakresie np. badań matematycznych każdy krok nowy danego myśliciela zależnym był od działalności jego duchowych przodków oraz od otaczającej go atmosfery kulturalnej. Czytając prace poprzedników takiego nawet Newtona albo Darwina widzimy, iż świetne teorie powszechnego ciężenia czy też naturalnego doboru były tylko ostatniem słowem kształtującego się przez kilkanaście wieków światopoglądu, były krokiem ostatnim na drodze, po której, od czasów niepamiętnych, zdążyły już całe zastępy, badaczy. Z drugiej strony spostrzegamy, że wielkość pożytku, jaki teorie owe ludzkości przyniosły, że szybkość krzewienia się ich—zależnymi były od lepszego albo gorszego przewodnictwa środowiska, od zakresu i stopnia oświetlenia oraz ogrzania atmosfery, w której przebiegać miały prądy genialnych idei. Ci, którzy—nie bez słuszności—podziwiają chyżość dzisiejszego postępu nauk i wynalazków, nie zawsze chcą pamiętać, że najgłówniejszą ową chyżość przyczyną jest właśnie znakomite rozszerzenie sfery, w jakiej promieniować już może twórcza myśl ludzka; ale nawet tacy, którym przyczyna szybszego naszego postępu nie jest obcą, nie łączą wy-

## ANGIELKA

### KARTKA Z PODRÓŻY.

(Dalszy ciąg).

Tego wieczora jeszcze kasa została ogołociona z klejnotów i pieniędzy; Artur wyjechał.

Mister Price chciał rozesłać za nim gońców, aby, w zamian za pamiątki rodzinne, ofiarować mu odpowiednią sumę w banknotach lub listach: Jenny nie pozwoliła.

— Nie chcę o nim słyszeć; nie chcę wiedzieć, gdzie jest... wołała, zaklinając ojca, aby dał pokój poszukiwaniom.

W dzienniku swoim pisała tego dnia:

„Przeznaczenie moje spełniło się; to dobrze; jestem spokojna”.

Przez pierwszy miesiąc była rzeczywiście spokojna, swobodna i zdrowa; na nic nie narzekała; w dzienniku swoim notowała:

„Cieszę się chwilą teraźniejszą. Los nie lubi być jednostajnym: szczęście przeplata nieszczęściem, złe dobrem. Stanęłam teraz na białej karcie życia i nim kolej przyjdzie na czarną, odpocznę”.

W drugim miesiącu zaczęła skarżyć się na bóle krzyża i mdłości, których dotąd nie do-

znawała. Trzeciego—rzuciła na jedną z pustych stron swej białej księgi trzy słowa:

„Mam zostać matką!”

Odtąd ulubionym tematem jej myśli stało się marzenie o córce; musiała mieć córkę; syna nie chciała: od najmłodszych lat swoich chętniej patrzyła na małe dziewczynki, aniżeli na chłopców; musiała mieć córkę.

Wieczorami do późnej nocy rozmawiała z Heleną o przyszłym swoim maleństwie, dla którego miała już imię: na cześć młodej niemki, poetki, którą niegdyś poznała w jednej ze swych podróży, postanowiła nazwać córkę „Wirginją” w skróceniu „Dżiną”: to tak ładnie brzmiało!

W ostatnim miesiącu ciąży zaczęła zastanawiać się nad tem, jakiego dozna wrażenia, gdy po raz pierwszy usłyszy płacz swego dziecka.

„Jak to dziwnie być musi”—pisała w swoim dzienniku— „gdy ci podadzą małą, siną żabkę i powiedzą: „to twoje dziecko!” — Ty usłyszysz pierwszą jego skargę, podobną do żałośnego zawodzenia młodej, zgłodniałej mewy, która nie wie, gdzie szukać pokarmu,—i sama nad niem zapłaczesz ze szczęścia, że je masz, czy ze smutku, że nie możesz utulić jego żalu.

Jak to dziwnie powiedzieć sobie: jestem matką! Małe rozplakane bocię, le-

żące obok mnie, do mnie wyłącznie należy: nikt mi go nie wydrze, nikt nie zaprzeczy prawa własności: to moje, tylko moje!”

Przyszła nakoniec chwila rozwiązania. Po dwudziestoczworgodzinnych cierpieniach, w ciągu których życie Jenny zawieszono było na włosku, Helena, pochyliwszy się nad głową chorej, gładząc jej czoło i włosy, szepnęła:

— Już koniec, koniec, biedna ty moja! Wszystko dobrze!

Jenny miała ochotę wtedy zamknąć oczy i zasnąć, spać długo, do następnego ranka; z wysiłkiem jednak, podnosząc powieki, spytała:

— Gdzie moje dziecko? Czemu nie słyszę jego płaczu?

— Leż spokojnie—odpowiedziała Helena.— Zobacysz dziecko później; przeniesione do drugiego pokoju: doktor nie pozwolił, aby było tutaj..

— Syn czy córka?—pytała dalej chora.

— Córka—odrzekła Helena i, odwróciwszy się, otarła kilka łez, które spływały z pod jej powiek.

Ojciec Jenny płakał, ukryty za przepierzeniem pokoju. Wszyscy dokoła chorej mieli twarze smutne, oczy zażławione. Jedną tylko miss Anna, chuda, koścista angielfka, sprowadzona wyłącznie dla czuwania przy niej,

obrażają sobie, czem istotnie byłby ów postęp, jak szerokim morzem rozlewałyby się fale światła po świecie, gdyby wszyscy ludzie biernie lub czynnie uczestniczyć mogli w ich przesyłaniu, gdyby sfera promieniowania myśli, nie ograniczając się już li tylko do garstki wybranych, ogarnęła sobą masy najszersze. Widzieliśmy jednak, że, obok bezpośredniego ogłupiania ludzi przez posunięcie do absurdu zasady specjalizacji oraz obok takiegoż ogłupiania przez zbyteczne przedłużenie owych zajęć wyspecjalizowanych, współzawodnictwo ogłupia ich pośrednio, pozbawiając możliwości nabywania wiedzy szerszej.

Znane powszechnie spencerowskie przyrównanie społeczeństwa do organizmu tak zwolennikom ustroju współzawodniczego jak i jego przeciwnikom wydaje się czemś bardzo groźnym: pierwsi widzą w niem niepokonany oręż, drudzy—zamach skrytobójczy na wszelkie zamiary wszechświatowego rozkrzewienia i uprzystępnienia wiedzy. Przypominając sobie, że w organizmie zwierzęcym tylko układ nerwowy bierze bezpośredni udział w sprawie umysłowej działalności, natomiast wszystkie układy inne, np. trawienia, oddychania itp. biorą w niej udział tylko pośrednio, bezpośrednio zaś wykonywają czynności życia roślinnego, stronnicy *laissez-faire'izmu* oznajmiają, że, tem samem, w ustroju społecznym bezpośrednia wytwórczość umysłowa musi być również funkcją pewnego tylko narządu, podczas gdy narządy inne, przyczyniając się do niej pośrednio, bezpośrednio sprawować mają roślinne funkcje życia społeczeństw. Przeciwnicy teorii „społecznego organizmu”, uważając wniosek powyższy za nieodpartą wobec przesłanki, przyrównującej społeczność do ustroju biologicznego, odrzucają bez namysłu przesłankę. Sądziłbym, że obie strony są w błędzie. Nieprawowitym w rozumowaniu Spencera wywodem nie jest bynajmniej zaznaczenie podobieństw pomiędzy społecznością a organizmem, lecz przecoenie pewnych różnic, jakie pomiędzy niemi istnieją.

Zasadniczą cechą jednostek, umożliwiającą powstawanie, istnienie i rozwój społeczeństwa nie są ich własności biologiczne, ale psychiczne. Jako organizm biologiczny, jednostka istnieje może poza społeczeństwem. Z drugiej strony, skupienie biologicznych ustrojów, nie posiadających ani jednej cechy psychicznej, niezbędnej do życia społecznego, nie stanowi bynajmniej społeczeństwa. Ztąd też, nasze przymoty duchowe—w odniesieniu do ustroju społecznego, nie są bynajmniej tem, czem oka-

zują się być w stosunku do biologicznego ustroju: nie są one ostatecznym wykwitem społecznego rozwoju, ale jego warunkiem wstępnym, zasadniczym; nie stanowią własności niektórych, odpowiednio wyspecjalizowanych pierwiastków składowych, ale wszystkich pierwiastków. Zestawiając przeto ustroj nadorganiczny (społeczny) z organicznym ustrojem, znaczenie duchowych sił jednostek porównywać należy nie ze znaczeniem psychicznych własności układu nerwowego, lecz ze znaczeniem innej rzeczy tego organizmu, cechy bardziej (dla niego) zasadniczej, wspólnej wszystkim jego, nie zaś tylko niektórym, składowym pierwiastkom. Cechą taką jest metabolizm biologiczny czyli po prostu zdolność przemiany materii, a dalej odżywianie się. Utrzymywając, że w społeczeństwie procesy duchowe bezpośrednio rozwijają się mają szczególnie w pewnej ograniczonej grupie jednostek nie jest bynajmniej analogią twierdzenia, iż w organizmie biologicznym także procesy rozwijają się bezpośrednio mają tylko w pewnej organicznej grupie składników: pogładowi pierwszemu, pod względem jego niedorzeczności, odpowiadałoby raczej twierdzenie inne — że w organizmie biologicznym procesy jakiegoś zasadnicze, np. procesy przemiany materii odbywać się mają tylko w pewnej ograniczonej grupie składników. Żądać np. od warstwy pracowników fizycznych, aby wyrzekli się rozwoju duchowego i spraw myślenia na rzecz wybranej garści umysłowych pracowników, nie jest bynajmniej tem samem, co żądać od komórek wątroby, aby się zrzekły procesów myślenia na rzecz komórek mózgu: żądaniu pierwszemu pod względem jego niedorzeczności odpowiadałoby raczej twierdzenie inne — aby komórki wątroby, wyrabiając żółć, zrzekły się jednak procesów metabolicznych (przemiany materii) na rzecz komórek mózgu.

Uprzedzić tu trzeba pewien zarzut: znane twierdzenie o większej sprawności pracy automatycznej. Zarzut taki, uwzględniając interes danego stanu albo danego stadyum uspołecznienia, nie uwzględnia interesów społecznego rozwoju. Zapomina się tutaj, iż ożywiony metabolizm psychiczny tak samo stanowi o łatwości przystosowywania się do nowych warunków życia społecznego, jak ożywiony biologiczny metabolizm o plastyczności organizmów biologicznych, że, innemi słowy, wysokie natężenie wymiany uczuciowo-ideowej stwarza właśnie ową atmosferę, przyjazną zarówno powstawaniu, jak i przyjmowaniu się nowych form działalności społecznej—tak samo

jak wysokie natężenie procesów wymiany materii jest atmosferą, sprzyjającą powstawaniu i zaszczepianiu się nowych postaci czynności biologicznych, narzuconych organizmowi przez nowe zewnętrzne warunki. Bez metabolizmu idei i uczuć drobne warsztaty rzemieślnicze, pomimo wszelkich warunków materyjalnych, nie zintegrowałyby się w duże fabryki; bez metabolizmu biologicznego luźne komórki żółciowe pierwotnych ustrojów nigdyby się nie zespoliły w wątrobę organizmów wyższych.

Ale, oprócz ujemnego oddziaływania na intelektualny rozwój społeczny przez ograniczenie sfery metabolizmu psychicznego, przez usunięcie olbrzymiej masy jednostek od psychicznej twórczości, współzawodnictwo innemi jeszcze drogami wpływa ujemnie na rozwój intelektualny. Nie tylko w sferze pracowników fizycznych, ale i w sferze umysłowych pracowników pochłonięcie całego czasu na pewną robotę jednostajną tak dobrze usuwa możliwość zasilania danej sfery myśli dopływami sfer innych, jakoteż znakomicie utrudnia śledzenie postępów w owej sferze. Chemik danej cukierni, sprawdzający przez 12 lub więcej godzin procentową zawartość cukru w wytworze równie mało przyczynić się jest w stanie do postępów analizy tego produktu, jak pracujący obok niego wyrobnik do postępów mechaniki: zupełny brak czasu nie pozwoliłby mu na to, nawet wtedy, gdyby rutyniczna czynność nie była go doprowadziła do stanu, graniczącego z idiotyzmem, oraz gdyby znużenie fizyczne i umysłowe nie zabijało w nim chęci i nie zobojętniało potrzeby odznaczenia się. Jedynym sprzymierzeńcem jego może być tutaj przypadek.

Obok takich jednostek, nie mogących nic zrobić dla dobra uprawionego przez siebie zawodu—z przyczyny zbyt jednostronnego i długiego ćwiczenia się w nim, spotykamy inne jednostki, nie mogące również przyczynić się do owych postępów—dla braku ćwiczenia: niemożność wprowadzenia planu do gospodarki społecznej stwarza dziś coraz częściej nadprodukcję umysłów, w pewnym zawodzie uzdolnionych: nie mogą też one posuwać naprzód zdobytej wiedzy dla braku narzędzi i atmosfery, właściwej ich powołaniu.

Nakoniec, spostrzegamy też działania bardziej bezpośrednie. Konkurencja zarówno przedsiębiorców, jak i pracowników, sprawia, że bardzo często nowe zdobycze wiedzy, zwłaszcza stosowanej, nie rozchodzą się ani w takim zakresie, ani tak szybko, jak byłyby się mogły upowszechniać nawet przy obecnym sta-

uśmiechała się, patrząc na nią i powtarzała:

— Wszystko dobrze, wszystko dobrze!

Jenny zapytała kilkakrotnie:

— Dlaczego Dżina nie płacze?

Nikt jej nie odpowiadał. W końcu, nie mając siły dalej pytać, chora umilkła. Ze spuszczonej powiekami, ze zwieszonymi na kołdrę rękami leżała nieruchomie. Krew zbiegła z warg jej i z policzków: zdawało się, że za chwilę życie uleci z piersi, poruszanych słabym oddechem.

Słońce wpadało długą, jasną smugą, pełznącą przez uchylone drzwi wprost ku łóżku Jenny, gdy ona, otworzywszy oczy, spojrzała na promień światła, w którym drgały drobne pyłki żyłatek. W głębi pokoju, który zalegał mrok spuszczonej żaluzji, na kanapie, zmęczona całonocnym wysiłkiem, spała, oddychając głośno, Anna. Nikogo zresztą, prócz niej, tutaj nie było; ani szelest kroków, ani szept głosów nie dolatywał z sąsiednich pokojów.

Jenny podniosła głowę, nadsluchując.

Dziecko jej nie płakało.

— Dlaczego ono nie płacze? Gdzie jest?— Czemu nie chcą mi go pokazać?—pytała sama siebie.

Głowa jej napowrót opadła na poduszki. Dużemi, szeroko otwartymi oczami Jenny wpatrzyła się w smugę blasku, pełznącą ku

niej przez uchylone drzwi sąsiedniego pokoju. Światło, drgając ruchomymi pyłkami, wabiło, nęciło jej wzrok, aż w końcu zdawało się wołać na nią cichym głosem:

— Chodź tam, chodź, dokąd ja cię poprowadzę!

Podniosła się na łóżku. Czuła ból: ciało jej było jakby poszarpane w kawałki. Zdawało się jej jednak, iż musi słuchać głosu, który jej wzywał, by wstała, bo głos ten, to światło, błyszczące w jej wzroku, to było przeznaczenie.

Myśli jej rozbiegały się, jak stado gołębi. Mgliste, niewyraźne obrazy snuły się po mózgu i tylko ten jeden głos tajemniczy, z promienia światła płynący, szeptał:

— Pójdź, pójdź!

Z wysiłkiem osunęła się z łóżka i stanęła na podłodze. W uszach i w skroniach jej szumiało, jak gdyby ktoś wewnątrz jej głowy poruszał serca tysiąca dzwonów. Dotykając rękami krawędzi łóżka, poręczy krzesła i kanapek, po smudze światła przeszła do drugiego pokoju.

Przez odsłonięte weneckie okno padał blask południowego słońca, które oślepiło.

Chwiała się. Opierając jednak ręce o mury ścian, dotarła do niskiej kanapki, na której leżało coś bryłowatego w zawiniątku z białego, lśniącego w słońcu prześcieradła.

Czyjaś niewidzialna ręka popychała ją ku niemu; czyjś głos szeptał:

— Tam twoje dziecko!

Drżała całym ciałem; w oczach, w uszach czuła zamęt, gdy, schwyciwszy palcami brzeg białego płótna, podniosła je zwolna.

Zaledwie rzuciła wzrokiem na niekształtną masę, złożoną pod prześcieradłem, z piersi jej wyrwał się przeraźliwy, ostry krzyk. Padła na ziemię, zdawało się, że nie żywa, gdyż najstarszy oddech nie podnosił jej piersi najłżejsze drganie warg nie zdradzało sił nurtujących w organizmie.

Krzyk Jenny zbudził ojca jej i doktora, którzy, znużeni całonocnym czuwaniem przy chorej, zasnęli na chwilę w jednym z dalszych pokojów.

Gdy wpadli do niej, Anna z Heleną podnosiły ją z ziemi.

Na kanapie, w blaskach słońca, leżał odsłonięty trupek dziecka—potworu, które przyszło na świat o dwóch maleńkich, jak piastki trzyletniej dziewczynki główkach i wykrzywionem, pogiętem ciałku...

Parę godzin minęło, nim Jenny, zemdloną, przyprowadzono do przytomności. Po silnem odrętwieniu nastąpił stan gorączkowy. Dwa-dzieścia jeden dni trwało niebezpieczeństwo, a po niem—dwa miesiące powolna, długa rekonwalescencyja — w czasie której chora nie

nie uspołecznienia—przy obecnych rozmiarach sfery asymilującej zdobycze naukowe, oraz przy obecnych środkach umysłowego obcowania. W ten sposób, „czas społecznie niezbędnej pracy” w wielu zawodach powiększa się nadmiernie — już nie tylko z powodu niemożności powszechnego zastosowania znanych ulepszeń, co jest pośrednim następstwem współzawodnictwa, ale i z powodu niemożności zastosowania ulepszeń, trzymanych przez monopolistę w tajemnicy, co stanowi skutek współzawodnictwa bezpośredniego. O marnotrawstwie jednak, o straszliwym powiększaniu ciężaru pracy ludzkiej nie będziemy mówili tu obszerniej, gdyż celem naszym głównym jest wykazanie wpływów współzawodnictwa na indywidualność jednostek.

Neograniczona niczem konkurencja, krępując rozmaitymi sposobami umysłową działalność naszą, niekiedy przyczynia się jeszcze do jej spaczenia, do nadania rozwojowi jej kierunku niernormalnego, niepożądanego dla społeczeństwa. Gdyby ktoś, pomieszawszy narzędzia muzyczne jakiejś orkiestry rozkazał odzywać się skrzypcom podług nut trąby, klarinetowi—wtedy, gdy powinna dźwięczyć wiolonczela, i gdyby później napisał pracowite dzieło o tem, jak właściwie należałoby ustosunkować instrumenty w każdym poszczególnym wypadku, aby otrzymać jaką taką harmoniję powiedzielibyśmy, iż cała ta praca była strasznym zmarnowaniem energii. Współzawodnictwo jednostek, stworzywszy naprzód niemożliwy chaos stosunków społecznych, jak najbardziej nie odpowiadających przyrodzie społecznego życia, później wytworzyło t. zw. naukę prawa — mówiącą o tem, jak w każdym poszczególnym wypadku można byłoby wybrnąć z tego chaosu. Cała prawie dzisiejsza nauka prawa jest okropnym marnowaniem energii umysłów ludzkich, częstokroć najlepszych. Poza tem sprzyja ona rozwijaniu się myśli naszej w kierunku opacznym—w kierunku uznawania sztucznej atmosfery indywidualistycznego współzawodnictwa za przyrodzoną atmosferę życia społeczeństw.

Nie tylko na podstawie wywodów apriorystycznych, ale już na zasadzie konkretnych faktów, możemy dziś utrzymywać, że wszystkim owym ujemnym wpływom współzawodnictwa na rozwój umysłowej strony naszej indywidualności zaradzić może współdziałanie. O bezpośrednim wpływie współdziałania w sferze samych pracowników naukowych przekonywał towarzyszy swych pewien uczonej niemiecki na jednym z ostatnich kongresów naukowych:

mówiła nic i, leżąc na łóżku z otwartymi oczyma, patrzyła nieruchomie w jeden punkt, to niktą przed nią w oddaleniu, to rosnący stopniowo w miarę zbliżania się.

Gdy któregoś dnia po raz pierwszy przy pomocy ojca i doktora usiadła na łóżku, powiódłszy mętnym wzrokiem dokoła siebie, spytała:

— Gdzie jestem? Coście ze mną zrobili? Czy ja żyję jeszcze?

Następnie powoli, jakby przez sen, zaczęła mówić:

— Wczoraj urodziłam dwoje dzieci, wczoraj je urodziłam, a dziś—nie mam ich wcale. Schowaliście je przedemną; postąpiliście, jak zbrodniarze, matkę odarliście z własnych dzieci...

Chciała zejść z łóżka, lecz zbrakło jej sił. Wskazując palcem na róg pokoju między brzegiem szafy a ścianą mówiła:

— Tam musieliście je schować; zaraz zacząć płakać.

Nazajutrz zażądała, aby przeprowadzono ją po pokoju. Oparta na ramieniu Heleny, za krawędziami kanap i krzesel, w fałdach firanek, na gzymsie kominka, przy futrynie drzwi szukała dwojga dzieci, które wczoraj urodziła.

Nie mogąc ich znaleźć, płakała.

Nikommu następnie z tych, co otaczali ją, nie pozwoliła zbliżyć się do siebie. Nie przy-

powzięto też tam uchwałę zbiorowego opracowywania przez specjalistów zagadnień naukowych, uchwałę bardziej systematycznego i zorganizowanego powiadamiania się o wynikach badań i t. p. O wiele donioślejszymi jednak dla postępów umysłowości ludzkiej są te objawy współdziałania, które zczasem dopiero i w sposób pośredni przyczynią się do olbrzymiego rozszerzenia sfery umysłowego metabolizmu. Mam tu na myśli owe pierwsze próby ograniczenia czasu zajęcia pracowników fizycznych, będące dalszym lub bliższym skutkiem zgodnego współdziałania pracowniczej warstwy, a objawiające się bądź jako mimowolne ustępstwo pracodawców, bądź też jako ustępstwo prowizoryczne—prawodawstwa.

Zanim przystąpimy do streszczenia naszych wywodów ogólnych, pozostaje nam jeszcze roztrząsać tu bardziej szczegółowo wpływ współzawodnictwa na stronę moralną naszej indywidualności, na rozwój czynnego charakteru jednostek.

J. K. Potocki.

## Cywilizacja, jej przyczyna i leczenie.

Tytuł ten, w którym cywilizacja występuje jako coś takiego, co trzeba leczyć, jako choroba, zadziwi pewno nie jednego z czytelników. Jest to jednak wierny przekład nagłówka, jakim pewien pisarz angielski, Edward Carpenter, ochrzcił wydany niedawno zbiór swoich szkiców, poświęconych przedmiotom społecznym. Streścimy tutaj jego utwór naczelny, będący wytlómaczeniem owego tytułu, a odznaczający się wybitną oryginalnością myśli.

Znajdujemy się dziś, powiada autor, w pewnym dziwnym stanie uspołecznienia, zwanym *Cywilizacją*, który jednak nawet umysłom najbardziej optymistycznym nie wyda się rzeczą godną pożądaną. Zdaniem jednych, cywilizacja jest po prostu pewnym wyższym stadijum społecznego rozwoju, niektórzy z nas jednak mogliby sądzić, że jest ona tylko pewną chorobą. Do takich właśnie należy autor. Jeśli tak jest rzeczywiście, to sprawa zasługuje na rozważenie jej jaknajpilniejsze, gdyż nie znamy ani jednego wypadku, w którymby naród z owej choroby wyszedł, w którymby po przebyciu jej przyszedł do stanu bardziej normalnego i zdrowego.

mówiła pokarmów, które podawał jej ojciec, doktor lub Helena. Odwracając się od nich ze wstrętem, mówiła:

— Chcecie otruć mię tak, jak otruliście moje dzieci.

Jednej tylko Annie wierzyła.

— Ja wiem—odzywała się do niej—tyś nie pozwalała im kraść moich dzieci; tyś chowała je przed nimi; oni wydarli ci je gwałtem.

Taki stan Jenny trwał przeszło pół roku. Codzień z wieczora, kładąc się do łóżka, miewała złudzenie, że rodzi dwoje dzieci; nazajutrz — szukała ich wszędzie.

— One płaczą!—wołała, nadstuchując.

Każdy najmniejszy szelest wydawał się jej żałośnym, zająkłym głosem niemowlęcia.

Ojciec Jenny zniedołężniał wkrótce. Każde narzekanie córki, każdy wyrzut, jaki mu robiła, przyprawiały go o spazmatyczne łkanie. Żył jeszcze kilka miesięcy. Śmierć zaskoczyła go któregoś ranka nieoczekiwanie, nagle aneurysmem serca. Jenny obojętnym wzrokiem patrzyła na zwłoki ojca; nie zapytała o niego następnie nigdy; fotografię jego, bawiąc się nią w jakiś czas później, podarła na drobne kawałki.

Z nadchodzącą wiosną doktor Lewes, jedyny odtąd opiekun Jenny, zwołał naradę kilku lekarzy. Wszyscy zgodzili się na jedno: góry i lekka hydropatyja miały zbawić chorą.

Jakież są objawy tej niemocy? Oto ogólna utrata dzielności i jedności we wszystkich sferach życia. Naprzód, mówiąc o naszym stanie fizycznym, musimy zauważyć, że w samej Anglii jest 23,000 patentowanych doktorów i chirurgów; piękny stan rzeczy, gdzie tyle tysięcy ludzi musi walczyć o to, aby bliżnim swoim zapewnić normalne wykonywanie funkcji organizmu, aby dopomagać im normalnie trawić, oddychać i t. d. Dodajmy do tego, że zabiegi owe nie wiele są warte, że, pomimo to wszystko, tak trudno jest spotkać wśród społeczeństw cywilizowanych człowieka zupełnie zdrowego, jak wśród dzikich chorego człowieka. Ale nazwa choroby stosuje się równie dobrze do naszego stanu społecznego. Tutaj widzimy również ów brak jedności, stanowiącej istotne społeczeństwo: miejsce jej zajęła ustawiczna walka klas, oraz jednostek. Dalej, to samo też widzimy w dziedzinie umysłowej. Nie tylko liczba chorób nerwowych wzrasta z dniem każdym, nie tylko przepełnione są nasze zakłady dla obłąkanych, ale wszędzie prawie spotykamy owo jakieś dziwne uczucie umysłowego niepokoju, usprawiedliwiające epigrammat Ruskina, że dwojakim jest dzisiaj cel naszego życia: „Cokolwiek mamy — dostać więcej; gdziekolwiek jesteśmy — znaleźć się gdzieindziej”.

Dla tego też, powiada autor dalej, może najlepiej byłoby, gdybyśmy nie używali wyrazu cywilizacja w jakimś znaczeniu idealnym, w znaczeniu jakiegoś kresu i celu społecznego rozwoju, lecz tylko w znaczeniu takim, w jakim używają go pisarze, mówiący o plemionach pierwotnych — w znaczeniu pewnego historycznego stadyjum, przez jakie przechodzą wszystkie narody, a w jakim my właśnie się znajdujemy. Jakaż jest przyczyna tego nowego stadyjum. Wszyscy badacze zgadzają się na to, że wzrost własności, oraz wyobrażeń i urządzeń z niej wypływających, spowodowały w budowie społecznej, iż ukazuje się nowe stadyjum rozwoju, które śmiało można odróżnić osobnym mianem od stadyjów dawniejszych — dzikości i barbarzyństwa. Słusznie przeto można nazywać cywilizację pewnym stadijum historycznym, którego początek sięga doby opartego na własności klasowego podziału społeczeństw, oraz powstania rządów klasowych. Lewis Morgan w dziele swem „Społeczeństwo pierwotne”, (przetłómaczonym na język polski przez pana A. B.) do owych czynników cywilizacji dodaje nadto wynalazek pisma i wynikający ztąd nabytek pisanych

Gdy wieziono ją po raz pierwszy do G., Jenny, spostrzegłszy małą willę z dwiema wieżyczkami w oddaleniu, nie odrywała od niej wzroku; płakała, gdy znikła przed nią na skraj szosy, zasłonięta lesistymi szczytami gór.

Za przybyciem do G. wynajęto dla niej pałacyk, który upodobała sobie. Ludność miejscowa i kuracyjusze nazwali go „willą angielską”—Jenny przepędza w nim odtąd połowę swego życia. Doktor przywozi ją tutaj z wczesną wiosną, nim śniegi opadną ze szczytów. Późno jesienią opuszczają G., aby spędzić zimę w Londynie.

Od pierwszych dni pobytu w górach halucynacja straconych dzieci przestała trapić umysł Jenny. Czasami, jeżeli dzień bardzo szary, brudny i mglisty, podobny do dnia, w którym ona pierwszy raz wstała z łóżka po ciężkiej swej chorobie,—przywidzenie wraca. Chora podąża wówczas na wzgórze, pod krzyż żelazny, wzniesiony na usypisku kamieni, klęka pod nim i, złożwszy ręce, opowiada lesistym szczytom i szerokiej, równej płaszczyźnie, ciągnącej się w bok wzgórze, o krzywdzie, jakiej doznała od ludzi, którzy skradli jej dzieci.

(d. n.)

C. Walewska.

dziejów i prawa pisanego. Engels w swoich *Początkach cywilizacji*, (również spolszczonych częściowo) zaznacza doniosłość ukazania się *Kupca*, nawet w jego postaci najbardziej zaczątkowej; na koniec, pisarze francuscy zeszłego stulecia wpadli na dobrą myśl wynalezienia terminu *nations policées* — mającego oznaczać narody cywilizowane. Być może, iż niema lepszej ani bardziej powszechnej oznaki naszego stadyjum, jak owa nieodzowność strzeżenia dobrej wiary i uczciwości obywateli przez ustanowionych ku temu agentów. Wyobraźmy tylko sobie wściekłość indyjan północno-amerykańskich, gdyby im powiedziano, iż potrzebują oni policyjantów do utrzymania pomiędzy nimi porządku.

Ludy pierwotne i dzikie nie znają wszystkich swych dolegliwości. Choroby istnieją też zapewne u nich, ale są one stanowczo o wiele rzadsze; zdolność zaś powracania do zdrowia jest w tych ludziach zadziwiająca. Podobnie też, rozważając społeczne życie ras dzikich, bodajby najbardziej nierozwiniętych, spostrzeżemy, iż powszechnie prawie panuje w łonie każdej z nich harmonija i spójność o wiele większa, aniżeli pośród nas samych. Istotnie, wspólność życia w owych społeczeństwach pierwotnych, brak podziału klasowego, brak przeciwieństwa pomiędzy bogatym a ubogim — uważać można za najwybitniejszą różnicę pomiędzy człowiekiem pierwotnym, oraz cywilizowanym.

Zdaniem autora *zdrowie* nie jest li tylko negacją choroby: istotę jego stanowi jedność organiczna, chorobą jest wszelkie owej jedności zakłócenie. Tak, w organizmie cielesnym usadowienie się jakiegoś nieposłusznego ośrodka nowych spraw biologicznych, np. wrzodu, który staje się, jak gdyby niezależnym centrem nowej działalności, nie ulegającym ośrodkowi głównemu — gwałci i zakłóca ową jedność. W sferze umysłowej choroba ukazuje się wtedy, gdy jakaś namiętność stanie się niezależnym centrem myśli i działania, gdy zerwie jedność umysłu. Kiedy zaś szczególna lojalność względem pieniędzy stanie się niezależnym centrem życia, gdy centrem takim będzie chciwość, żądza sławy, wiedzy, albo trunku — ukazuje się choroba społeczna. To też, jakkolwiek dłuższy lub krótszy okres takiej nie-subordynacji może być niezbędnym czasowym warunkiem ludzkiego postępu, to jednak w chwilach takich człowiek męczy się i nie jest szczęśliwym. Tak więc, choroba jest z tego stanowiska zakłóceniem, albo zerwaniem jedności ciała, umysłu, społeczeństwa.

Przynajmniej i celem takich upadków, takiego czasowego wygnania z raju jest, zdaniem autora: *samowiedza*. W zwierzętach świadomość nigdy nie dochodzi do wyżyn samowiedzy. Promienieje ona z łatwością na zewnątrz; istota zaś dana łącznie i bez wahania słucha praw swojego bytu. Kiedy człowiek ukazał się po raz pierwszy na powierzchni ziemi, a nawet był już na progu tego, co nazywamy cywilizacją — można go było jeszcze pod tym względem stawiać na równi ze zwierzętami. Zwierzę i człowiek taki cieszą się zdrowiem, wolni są od troski, ale nieświadomi siebie samych; dla osiągnięcia samowiedzy człowiek musi przedewszystkiem upaść: rozdział i walka muszą wejść w skład jego przyrody. Zwierzę wiedzy takiej nie posiadało, człowiek pierwotny nie posiadał jej również, zaś człowiek przyszłości, jak mniema autor, również posiadać nie będzie. Jest to zjawisko sprzeczne czasem, będące wskazówką zerwania, zakłócenia jedności. Aby poznać życie społeczne doskonale, aby zrozumieć jaką potęgą i jaką szczęśliwość tkwi dla ludzkości w należytych stosunkach ludzkich, człowiek musiał pierwaj zapoznać się z nędzą, oraz z cierpieniem, płynącym z nagięto indywiduizmu i chciwości. Ten przeto moment rozłąki człowieka z prawdą jest tylko przejściowym okresem jego postępu; okrywa on sobą cały grunt dziejów, całą epokę cywilizacji. Dziełem cywilizacji bowiem, opartej na pewnej formie własności — była owa dezintegracja i zepsucie, tak człowieka, jak i społeczeństwa.

Pominąwszy pewne metafizyczne zabarwienie poglądów autora, pominąwszy jego sankcję nadaną uwielbianiu natury, rozprawa Carpentera nastęrcza powód do zastanowienia się nad dwoma ważnymi zagadnieniami socjologii: nad sprawą indywiduizmu, oraz świadomości.

Obawa wniosków apriorystycznych, przewaga indukcji, cechująca dziś nawet tych badaczy, którzy uznają i zaszczipiają potrzebę kojarzenia metody indukcyjnej z dedukcyjną, sprawiła, że dla wykazania nieodpowiedniości t. zw. indywiduizmu, jako podstawowego pierwiastku życia społecznego, uciekano się przeważnie do faktów i zjawisk konkretnych. Przytoczono też mnóstwo szczegółowych objaśnień i cyfr statystycznych w celu zaświadczenia, że pozostawienie jednostce nieograniczonej wolności ekonomicznej — spowoduje w końcu faktyczną jej niewolę. Co do mnie, to przedewszystkiem zaznaczyłbym niewłaściwość stosowania nazwy *indywiduizmu* do ustrojów liberalistycznych. Mam nadzieję wykazać kiedyś, że ustrój taki, nie będąc bynajmniej atmosferą, sprzyjającą rozwojowi ludzkiej indywiduności, jest raczej wprost przeciwnie upostaciowaniem negacji jej praw i wspiera się całkowicie na pogwałceniu jej, na możliwym skrepowaniu jej rozwoju. Ale, pozostawiając tę sprawę na później, zauważmy tylko, że bez konkretnych dowodów poszczególnych, można a priori już wnioskować o nieprzydatności tak zwanego „indywiduizmu” (*laissez-faire* yzmu), jako podstawy życia społecznego. Istotę społeczeństwa w przeciwstawieniu do luźnego aglomeratu jednostek stanowi reglamentacja całości, reglamentacja, której podległymi są części. Przypuszczać, że reglamentacja ta może być wytworem samorzutnych nieskoordynowanych działań jednostek, znaczy to utrzymywać np., że skoro każda komórka w organizmie posiada pewne elementarne własności organiczne, tedy organizm, jako całość, nie potrzebuje przystosowywać się do swego otoczenia martwego albo żywego. Tymczasem zarówno zjawiska rozwoju, jak utrzymania się przy życiu, są następstwem li tylko takich przystosowań. Za ich to sprawą powstają najpierwsze zróżniczkowania. Komórki mają zdolność odżywiania się, ale czynność ta możliwa jest li tylko pod warunkiem, iż organizm jako całość zdobywać będzie pożywienie; komórki mnożą się, ale znowu pod takim tylko warunkiem. Serce i naczynia roznoszą krew, ale o należytem ich funkcjonowaniu stanowi zarówno sprawność narządów innych, jak i odpowiednie przystosowywanie się organizmu (chłonięcie płynów w razie pragnienia). Płuca mają zdolność oddychania, ale ustrój dostarczać im musi powietrza, unikając atmosfery duszącej. Błędem byłoby przypuszczać, że harmonija organizmu jest wytworem nie tylko samorzutnego, ale i nieograniczonego w niezawisłości swej działania narządów. Wszelkie działanie nienależyte, wybujałe lub niedostateczne wywołuje reakcję całości, której też istnienie w takich tylko warunkach jest możliwe. Zupełna niezależność działań, jest antytezą organizacji, zupełny *laissez-faire* yzizm, niesłusznie zwany indywiduizmem jest przeciwieństwem uspołecznienia.

Ale, odpowiedzą nam, części ustroju dochodzą do skoordynowania się drogą działań nie tylko samorzutnych, lecz i bezwiednych. Zarzut taki byłby niesłusznym. Nieświadomość jest tylko dalszym następstwem najwyższego, a dokonanego już oddawna przystosowania się *świadomego*. Procesy asymilacji (trawienie) odbywające się w nas dzisiaj nieświadomie, zaprzętały niegdyś całą świadomość organizmów pierwotnych. W pewnych stanach nienormalnych my dziś jeszcze doznajemy takiego wstępczenia świadomości; świadomość nasza zstępuje na szczeble niższe, towarzyszy funkcjom zazwyczaj już bezwiednym. Okres przystosowywania się nacechowany jest najwyższym natężeniem świadomości; bez niej przystosowanie jest tak dobrze niemożliwe, jak np. przystosowanie się roślin włóknistych do wytworzenia koszu. Uznawszy organizację za podstawowy czynnik życia społecznego i wsparłszy się przez to na analogii organizmu, nie potrzebujemy bynajmniej ani cofać się przed nią ze względu na świadomość spraw społecznych, zaś nieświadomości organicznych, gdyż w okresie jednakim są one zarówno świadome lub nieświadome, ani też nie potrzebujemy powstawać (jak to niekonsekwentnie czyni Spencer) przeciwko świadomej reglamentacji w społeczeństwie, będącej niby zaprzeczeniem analogii z organizmem, a w rzeczywistości stanowiącej li tylko cechę okresu dokonywającego się przystosowywania, w prze-

ciwstawieniu do przystosowania już dokonanego.

M. Żernicki.

## Historija starożytnych słowian dla ludu.

Paweł Stalmach, znany publicysta, osiwiwały bojownik za prawa narodowościowe na kresach zachodnich, wydał niedawno w Cieszynie dzieło p. t. *Księgi rodu słowiańskiego*. Jak wszystko co wychodzi z pod pióra szanownego autora, jest przeznaczonem wyłącznie dla ludu, tak i wspomniana książka nosi charakter czysto ludowy i pouczający. Sam publicysta w przedmowie do czytelnika mówi wyraźnie, że „poznanie naszych przodków jest potrzebne, „abyśmy ich godnie czcili”, bo w tem „do nadsładowania ich cnót pobudkę znajdujemy”. Nieco dalej p. Stalmach pisze: „ma ono (dzieło) być ku pożytkowi ogółu narodu, aby każdy myślący, co przynajmniej szkołę ludową ukończył i chce poznać praojców narodu swego, mógł nabyć treściwą o nich wiadomość”. Nie potrzeba mówić że autor idealizuje dawne społeczeństwo słowiańskie, porównyując je z tem, „o jakim marzą dziś różni myśliciele w celach uszczęśliwienia ludzkości”.

Same te założenia już określają charakter i kierunek całej tej pracy; teoretycznie można się spierać o to: czy idealistyczno-teologiczny punkt wyjścia, któremu hołduje autor, jest właściwym czy nie w książkach dla ludu? Zdaniem mojem — nie, ale *praktycznie* tej kwestyi przesądzać nie będę, bo nie znam ludu słowiańskiego. Trzeba przypuszczać, że p. Stalmach, doskonały znawca stosunków miejscowych, ma słusność... ze względów praktycznych. Dzieło to autor podzielił na pięć części a mianowicie: 1) Ród słowiański. 2) Bogowiedza (teologija) pogańskich słowian. 3) Obyczaje, obrzędy, uroczystości, świątynie i kapłaństwo dawnych słowian. 4) Urządzenia społeczne i 5) Dzieje starożytne słowian; podział ten znakomicie ułatwia zadanie.

Rozumie się, że teologiczne zabarwienie, szczególnie pierwszego rozdziału, uniemożliwia naukową krytykę poglądów szanownego autora, bo podania biblijne nie nadają się do niej; co najwięcej mogą zrobić tylko kilka luźnych uwag o pierwszych trzech rozdziałach. Wątpliwem jest wielce uznanie słowian za autochtonów; słowiańskość swarów nie jest też ściśle udowodnioną; co do bogowiedzy słowian pogańskich, to jej rozwój prawdopodobnie odbywał się w zupełnie innym kierunku, niż mniema autor; sądzę że najniższe formy wielobóstwa wyprzedziły o wiele pojęcia monoteistyczne, do których zresztą pogaństwo słowiańskie nigdy nie doszło. Trudno wreszcie — z punktu wyjścia społecznej socjologii — w religijnych wierzeniach słowian pierwotnych dopatrzeć się wpływów „pierwotnego objawienia”, oraz wierzeń indyjskich i parsyjskich; te wspólne cechy, które one posiadają, tłumaczyć należy zupełnie inaczej. Zresztą o bogowiedzy słowiańskiej, jako o czemś całym, trudno mówić, bo u różnych ludów i w różnych okolicznościach występowały coraz to nowe wierzenia i poglądy religijne ustawicznie zmieniały się, przeobrażały, przekształcały. Wątpliwem też jest twierdzenie o istnieniu w mitologii słowiańskiej dwu odrębnych pierwiastków, dobrego i złego, Bieł-boga i Czarn-boga; zachodzą też i inne wątpliwości, ale mniejsza o to, bo one celowi książki nie uwłaczają. Słusznie atoli mniema p. Stalmach, że uporczywe obstawanie za wiarą pogańską dawnych słowian zachodnich i nadbałtyckich tłumaczy się zaborczym charakterem ich nawracania przez Niemców: przyjęcie chrześcijaństwa oznaczało poddaństwo, niewolę niemiecką. Nie ulega też zaprzeczeniu że rozwinięte wśród słowiańszczyzny nadbałtyckiej kapłaństwo odegrało w tym oporze rolę właściwą. O ile można sądzić, obyczaje, zwyczaje, oraz uroczystości domowe dawnych słowian odtworzone są zgodnie z prawdą dziejową, jeśli uwzględnimy idealistyczny nastrój autora. Trudno atoli zgodzić się z tem, by obyczaje dawnych słowian odznaczały się czystością w społecznym znaczeniu tego wyrazu, mamy albowiem dużo niezaprzeczonych

świadczeń historycznych, które dowodzą, że wśród słowianstwa ówczesnego sporo jeszcze istniało śladów „pierwotnego pomieszania rodowego.” Nie ulega zaprzeczeniu, że monogamiczna rodzina, w rzymskim znaczeniu tego wyrazu, była słowianom obca. Istnieją liczne świadectwa i fakty, które potwierdzają to przypuszczenie. Tak Kozmas z Pragi, charakteryzując byt społeczny starożytnych Czechów, powiada: „Naród ten niezna stałości związków małżeńskich; jak bydła zawierają oni związki co noc z nową kobietą a równo z zorzą zrywają żelazne węzy miłości”. Maciejowski przytacza urywek z życia ś-go Wojciecha, w którym autor powiada, że czesi zniechęcili ś-go apostoła za jego gorliwą propagandę pożycia małżeńskiego, oraz wzbraniecie związków z blizkimi krewniaczkami i siostrami; pożycie to nieznaną biograf charakteryzuje słowami: *Populus miscetur cum cognatis et sin l. g. cum uxoris multis*; jest to nieodzowny rezultat spólności kobiet w granicach jednego plemienia. Głośny werset kroniki Nestora stwierdza, że wśród Radzimiczów, Wiatyczów i Siewierianów istniała niemal zupełna swoboda stosunków płciowych, co potwierdza Latopiś perejasławska. Metropolita Cyryl, który żył w wieku XIII, pisał do obywateli Wielkiego Nowogrodu: „Słyszeliśmy że w sobotę wieczorem zbierają się mężowie i żony i bawią się bezwstydnie i cudzołożą w noc świętej niedzieli”. Jeszcze w r. 1505 przeor klasztoru ś-go Eleazara stwierdził, że swoboda stosunków płciowych była niemal zupełną; w kilkadziesiąt lat potem sobor moskiewski naznaczył za nią bardzo surowe kary, ale napróżno, bo ona trwa dotychczas, tylko z biegiem czasu uległa lokalizacji w czasie i przestrzeni; dziś praktykuje się tylko w wigilię ś-go Jana Chrzciciela, oraz kilku innych dni w roku lub uroczystości pewnych. Podług Jakuszki swoboda stosunków płciowych wśród słowian wschodnich istnieje w zupełności niemal dotychczas; dosyć wspomnieć tylko wielkoroskie „posidiełki” i ukraińskie „wieczornice”. W gub. archangielskiej, powiecie pinezkim istnieje prawie zupełna swoboda stosunków płciowych pomiędzy dziewczętami a chłopcami; w mieście Onedze w czasie ciepłej pory roku jeszcze przed laty 13 zbierali się razem chłopcy i dziewczęta, szykowali się parami i w pewnym porządku, chodząc po ulicach miasta, śpiewali, wieczorem zaś każda parka kładła się spać osobno na dworze. Nikt nie znajdował w tem nic zdrożnego, owszem dziewczyna, któraby nie znalazła chłopca, uważana była za nie wartą; udział w tej zabawie przyjmowali stali mieszkańcy miasta, nigdy zaś przyjezdni lub przyjezdne. Dotąd w wielu miejscach Rusi Białej w wigilię ś-go Jana Chrzciciela (Iwana Kupały) chłopcy i dziewczęta mogą obcować z sobą dowolnie. Pozostałości tego obyczaju spotykamy też w Polsce; mamy atoli i niezaprzeczone świadectwa, stwierdzające istnienie swobody stosunków płciowych w dawnych ziemiach piastowskich; przytaczam jedno:

Al-Bekri, podróżnik arabski, twierdzi że wśród plemion lechickich dziewczęta korzystały z zupełnej swobody płciowej, chociaż mężatki odznaczały się wiernością małżeńską. Niemam więc powodu sądzić, by najstarszą formą pożycia rodzinnego wśród słowian, była rodzina patryjarchalna; gdyby nawet tak było, to obok niej, niemal równolegle, istniały nader liczne pozostałości matryjarchatu. W każdym razie w chwili wystąpienia słowian na widownię dziejową istnieje już u nich rodzina patryjarchalna, bądź mono- bądź poligamiczna; kobiety są w poddaństwie i niewoli. Ustrój rodowy panuje. Wogóle opis ustroju społecznego dawnych słowian jest zupełnie zgodny z badaniami współczesnymi; bardzo słusznie p. Stalmach uznaje wiano odszkodowaniem, dawanem przez męża żonie za utratę wianka panińskiego; jest to samo co i niemieckie Morgengabe. Można by też zrobić kilka uwag sceptycznych co do handlu i przemysłu staro-słowiańskiego. Starożytną historję dawnych słowian pomijam, albowiem nie jestem na tyle kompetentnym bym mógł wdawać się w krytykę twierdzeń autora, zresztą brak po temu miejsca i czasu. Opinię p. Stalmacha o słowiańskich apostołach, oraz liturgii narodowej nie nadają się do roztrząsania publicznego. Co zaś się tyczy dziejów nowożytnych, raczej ściśle historycznych, to ich treściwe, a jasne wyłóże-

nie należy poczytywać autorowi za zasługę. W związku z tem znajduje się rozdział zatytułowany „Teraźniejszość i przyszłość”. Nie mając zamiaru polemizowania z szanownym publicystą, mniemam, iż nie jest winą Niemców brak jednoci językowej między słowianami; nie mogą też poczytywać rozpowszechnienia łaciny za ciężki grzech, albowiem ten język, jako rzeczywisty *Weltsprache* wieków średnich, wraz z katolicyzmem łączył słowian zachodnich z gronem ludów cywilizowanych, stanowiących rzeczywospolite chrześcijańską, jak się wówczas wyrażano. Można też zaznaczyć, że nie „za popędem czasowej mody”—ale wskutek koniecznego prawa rozwoju—odróżniły się także od staro-słowiańskiego pisma i powstały języki: ruski, małopolski, serbski i nareszcie bułgarski”. Trudnem też jest do urzeczywistnienia przyjęcie przez słowian jednego alfabetu i jednej pisowni; natomiast możliwem życzenie bana Mazuranič'a, który sądził, że każdy słowianin winien umieć po polsku, rusku, czesku i chorwacku, (serbsku). Wówczas—być może—nastąpiłaby ta upragniona jedność w różnorodności. Być może wtedy moglibyśmy mówić o równowartości cywilizacji niemieckiej i słowiańskiej, jeżeli zgodzimy się przypuścić istnienie tej ostatniej. Wiara autora w posłannictwo słowian, jako przekonanie czysto podmiotowe, nie może ulegać żadnemu omówieniu. Co zaś do wartości całej tej książki—to ona jest wysoką, bo daje mnóstwo wiadomości o życiu przedmianym naszych przodków, tudzież technię zacząć a szczerą tendencyją. Naturalnie, że do książki ludowej nie można stosować wszystkich wymogów ściśle naukowej krytyki; trzeba o tem niezapominać. Stanowczemi zaletami tej pracy są jasność wykładu, zwięzłość, treściwość, oraz piękny, barwny język, któremu oryginalny koloryt nadają często spotykane archaizmy i prowincjonalizmy. Dzieło to może przeczytać z korzyścią nawet człowiek, należący do przedniej inteligencji naszego narodu, tyle bo ona zawiera materiału faktycznego, acz mało znanego, chociaż ciekawego.

Jan Witort.

## Psychologija jednostki jako środek rozpoznawczy stanu społeczeństwa.

### II.

Jak to już powiedzieliśmy, nieodpowiedniość między formą a nateżeniem życia może się zjawić sama przez się, może być rezultatem pewnych ewolucyjnych procesów, odbywających się w łonie samego społeczeństwa.

Mianowicie dzieje się to z następujących powodów.

Spółeczny rozwój nie przedstawia się wcale jako pewna linja ciągła, jako proces odbywający się stale z jednakową szybkością, równomiernie, ale przeciwnie odbywa się drogą większych lub mniejszych wybuchów. Jeżeli z jednej strony weźmiemy formę, w której żyje w danej chwili społeczeństwo, a z drugiej strony to, co M. Guyau (*La genese d'idée du tempsi* *Esquisse d'une morale sans obligation ni sanction*) nazywa *l'expansion de la vie* tj. pewną dążność życia do rozszerzania się, do posuwania się naprzód, to nigdy prawie nie spotykamy tego, aby forma odpowiadała w zupełności temu nateżeniu rzeczywistego życia, aby się równała tej formie, jakaby w rzeczywistości odpowiadała stanowi danego społeczeństwa. Spencer powiedział, że każde nowo ustanowione prawo, każda założona instytucja już zaraz w początkach swego istnienia jest balastem, który zatrzymuje społeczeństwo w rozwoju z tej prostej przyczyny, że społeczeństwo jest rzeczą żyjącą, w każdej chwili zmieniającą się, podczas gdy raz ustanowione prawo lub założona instytucja trwa przez pewien czas bez zmiany, jest martwą sztywną skorupą, która z biegiem czasu staje się za ciasną, niewygodną i musi być zrzucona, zastąpiona nową.

Właśnie współczesna emigracja chiłopska do Brazylii jest bardzo wyraźnym przykładem takiego rozerwania skorupy, która okazała się zbyt ciasną, chociaż w znacznej części była rezultatem naturalnego, samostnego rozwoju naszego społeczeństwa.

Sądzone, że chłop nasz jest ospałym, mało ruchliwym, mało przedsiębiorczym, tymczasem okazało się, że się takim tylko wydawał, ponieważ zewnętrzne okoliczności, warunki istnienia zmuszały go do tego, aby był takim, jakim się przedstawiał. Znaczący, że warunki, w których żyła klasa ludzi, nie pozwalały objawiać takich właściwości jak przedsiębiorczość, ruchliwość, cechujące pewne typy psychiczne, których, jak się okazuje obecnie, jest wśród chłopów bardzo wiele; fakt ten, rzecz prosta, mógłby być tylko objawem „pocieszającym, gdyby nie problematycznej natury losy, którym emigranci w swej podróży ulegają.

Przykładów tego rodzaju możnaby wyszukać ogromnie wiele, zdarzają się one na każdym kroku w rozwoju każdego społeczeństwa.

Nie będziemy tu rozbiierać szczegółowo, dla czego narzucona forma społecznego bytowania zwykle mniej odpowiada rzeczywistym istniejącym warunkom, aniżeli pewna forma, która powstała i zeszytniała, stwardniała wskutek historycznego rozwoju. Wziąwszy kwestyję z gruba, jest to zresztą zrozumiałem samo przez się. Jedno tylko chciałbym wyraźniej zaznaczyć: mianowicie w pierwszym wypadku siła, która narzuciła i utrzymuje daną formę tkwi *poza* społeczeństwem, podczas gdy w drugim wypadku dane prawo, instytucja, porządek rzeczy, aczkolwiek nie odpowiadające całości społeczeństwa, utrzymują się dzięki pewnej jego grupie, jego części, która znajduje się *wewnątrz* niego, stanowi część integralną danego społeczeństwa. Nienormalności, jakie dana forma sprowadza, w pierwszym wypadku tkwią zewnątrz społeczeństwa i ustępują z chwilą postęgu usunięcia tej zewnętrznej przyczyny, nieodpowiedniość drugiego rodzaju wskazuje nam pewne nienormalności wewnątrz, w łonie samego społeczeństwa, jest społeczna, chorobą natury organicznej, musi być leczoną inaczej.

Jeżeli w jakimkolwiek społeczeństwie istnieją oba te czynniki jednocześnie, wówczas procesy życiowe są tak skomplikowane, jak nigdzie. Socjolog czy ekonomista, chcąc sobie zdać sprawę z przyczyn i przebiegu danego zjawiska lub choroby, chcąc wynaleźć środki zaradcze jest w położeniu lekarza, posiadającego pacjenta, który ma jakąś organiczną chorobę oraz znajduje się w warunkach, któreby zdrowego człowieka wpędziły do łóżka. Badanie i leczenie jest wówczas nadzwyczaj utrudnione: doktor nie wie, czy wysypkę skórą ma uważać za symptomat choroby, czy za skutek brudu, w którym chory leży, ból głowy—czy jest objawem choroby, czy też skutkiem złego powietrza etc.

Z drugiej strony takie skombinowanie wpływów stwarza warunki bardzo nienormalne, w których tylko pewne specjalne jednostki mogą się rozwijać, żyć i czuć się dobrze. Kto tyłk jest więcej normalny, posiada organizację bardziej przystosowaną do normalnego, przeciętnego społecznego życia, ten pozostaje na spodzie, nie jest w stanie istnieć, a jeżeli żyje, to musi cierpieć braki zarówno w zadowalnianiu swych potrzeb materialnych, jak i umysłowych, moralnych estetycznych i t. d.

Spółeczna psychologija, pozwalając nam ściślej zdefiniować jednostkę — ten zasadniczy pierwiastek społeczny—daje nam jednocześnie jeden z wysokiej wartości środków rozpoznawczych, już dawno znanych i stosowanych w naukach przyrodniczych. Jeżeli w kryształach kwarcu, znajdujących się w granicie, zauważymy małe przestrzenie, napełnione płynnym kwasem węglanym, to wnioskujemy, że te pierwotne lawy, z których granit po skrzepnięciu powstał, musiały się znajdować pod bardzo wysokim ciśnieniem, zdolnem skroplić gazowy kwas węglany; jeżeli w płynie znajdziemy komórki drożdżowe żyjące—to wiemy, że mamy do czynienia z fermentacją alkoholową; jeżeli w krwi zwierzęcia spotkamy bacyllę tuberkuliczną, karbunkulowę, to ztąd możemy wnosić o stanie organizmu, o rodzaju trawiącej go choroby.

Rzecz prosta, że możliwe jest to tylko wówczas, kiedy z jednej strony znamy cechy charakterystyczne, które pozwalają nam na pewno oznaczyć, że to, co widzimy, jest płynnym kwasem węglanym, komórką drożdży, lub lasecznikiem suchotniczym, z drugiej strony je-

zeli znamy te stany przy których one występują. Ten płynny kwas węglany, te baccylle są środkiem rozpoznawczym.

Toż samo w społeczeństwie. Znajomość jednostek, które się w danym okresie rozwijają najlepiej i najgorzej, może nam służyć jako środek rozpoznawczy do oznaczenia stanu społecznego: najbardziej miarodajnym jest właśnie badanie psychologiczne sier posiadających, zamożnych i proletaryjatu. Rzecz prosta, że nienormalnym będzie stan, w którym klasy posiadające składają się z kretynów, ludzi cierpiących na nieczystość moralną, mających instynkty egoistyczne, anty-społeczne, a wśród proletaryjatu znajdują się ludzie, obdarzeni największą siłą umysłową i moralną, najbardziej rozwinięte popędy altruistyczne, jednostki najbardziej przysposobione do społecznego, zbiorowego życia.

Toż samo normalnym będzie to społeczeństwo, w którym szpitale i więzienia zupełnie będą jednostkami z nieuleczalnymi chorobami fizycznymi i moralnymi, podczas gdy na drugim krańcu będą stały jednostki, posiadające najwyższe zdrowie i moralne i fizyczne. Społeczeństwa, w których stosunek ten jest odwrotny, wcale nie mogą być uważane za żyjące normalnie, za mające przyszłość przed sobą.

Stosunek ten w zupełności zależy od form, w których w danej chwili społeczeństwo żyje: raz muszą być one takimi, że spychają najlepsze jednostki do więzień i szpitali, pozwalając wypływać na wierzch szpym wybiernikom, osobistościom najgorszego, najniemoralniejszego psychicznego typu, drugi raz mogą mieć właściwości wprost odwrotne...

F. Jabłczyński.

## BEZ OBLUDY.

List hreczkosieja.—Sprawa natury ogólniejszej.

Niedawno jeden z moich znajomych, stając w obronie kilku literatów, którzy w towarzystwie odpowiednio zachować się nie umieli, uzasadniał potrzebę łagodnego sądenia ich koniecznością zachowania oroku stanowisk kierowniczych w oczach ogółu... Ani się domyślał nawet, jak często nasi kierownicy opinii nie dorastają jej poziomowi. Zrobiwszy sobie rzemiosło z literatury i nauczywszy się na pamięć kilkunastu prawideł tego rzemiosła, niejeden z dziennikarskich przedsiębiorców nie spostrzeżę, że ogół albo innym już hołduje przepisom, albo jeszcze trzyma się dawnych—z okresu, kiedy literatura była „sztuką wyzwołaną”. Tchórzliwość usposobień handlarzskich nie pozwala kierownikom na postawienie kroku śmielszego tam nawet, gdzie czytająca publiczność oddawna zdobyła się już na odwagę; z drugiej strony—właściwa bogatszym dorobkiewiczom arogancyja zamyka im niekiedy oczy na to, że ich handel idejami i przekonaniem nie jest tajemnicą ich powodzenia. Wielki pożytek ogółowi przyniosłby ten, kto by im wytłómaczył, że potrzeba dowiadywania się o „lokalach do wynajęcia”, „zbiegłych azorkach”, „ohydnych zbrodniach” i „wyrodnym matkach” nie świadczy bynajmniej o tem, iż odnośny przedsiębiorca cieszy się największą sympatją ogółu, iż publiczność żadna jest „idealów i haseł, których bronimy”. Są budynki, uczęszczane przez wszystkich ludzi, umiających chodzić; nigdy jednak nie staną się one instytucjami społeczeństwa; ten zaś, kto z utrzymywania ich zrobił sobie zyskowny proceder, razić musi niemile—nie tylko w kapłańskiej szacie, ale nawet w sukni Kalchasa.

Na małym skrawku papieru, piśmie pośpiesznym—bez ortograficznych błędów, ale też bez właściwej listom obmyślanym wytworności formy—„hreczkosiej” jakiś, widocznie pod wpływem pierwszego popędu działający, napisał do nas list, jak najściślej związany ze sprawą, o której wspominam. Idzie mu głównie o to, że w gronie kierowników czasopism rozmaitych spotyka on ludzi, nie mających z literaturą nic wspólnego poza... chęcią robienia majątku, a może, nadto, zajmowania stanowisk, cieszących się taką pobłażliwością mego kolegi. Korespondent z rozrzewnieniem wspomina dawne dobre czasy literatury, kiedy na czele

wydawnictw peryjodycznych bywali tylko literaci albo uczeni, jak: Bartosiewicz, Lewestam, Wójcicki, Sobieszczański, Kraszewski. Natomiast, oburzony wzmiankuje o paru pismach dzisiejszych, którym przewodniczą właściciele drukarni, spekulanci, handlarze.

Pomijam niezupełnie trafną uwagę „hreczkosieja” co do nieodczowności literackich kwalifikacji redaktora; wprowadzie, zarówno w życiu jak i w teorii, rzadko się zdarza, aby człowiek, mający wszelkie dane do należytego sądenia utworów piśmienniczych, sam literatem nie był—bodaj w zakresie literackiej krytyki—zdarza się to jednak, a przykłady niektóre wskazują, że najlepszymi redaktorami, zwłaszcza gazet codziennych, bywali ludzie, nie biorący żadnego udziału w piśmienniczej twórczości. Pomiję również uwagi korespondenta o niewłaściwości zajmowania u nas stanowiska redaktorskiego przez handlarzy i przedsiębiorców: oprócz pobudek osobistych, chęci postawienia jakiejś cyfry przy zerze własnej wartości umysłowej albo moralnej, działają tu bardzo często przyczyny ogólniejsze: niezależnie od moralnej odpowiedzialności wobec opinii, istnieje tu odpowiedzialność wobec prawa; dla pierwszej niezbędnym jest człowiek o kwalifikacjach obywatelskich i literackich, dla drugiego, natomiast, jednostka cywilna, uprawniona do wykonywania wszelkich cywilnych czynności.

Ponieważ oba rodzaje kwalifikacji nie zawsze w jednej osobie się mieszczą, ponieważ obywatelska zasługa nie zawsze w parze chodzi nawet z poczciwością prawną, więc firmowym kierownikiem pisma albo instytucji nie zawsze może być kierownik jego rzeczywisty. W ten sposób, dla publiczności czytającej „firma” staje się nieraz fikcją prawną, tak samo jak dla prawodawstwa znowu urojeniem, albo wprost jednostką nie istniejącą, staje się kierownik literacki.

Pomińmy jednak wypadki tego, dość pospolitego dualizmu, a zwróćmy się raczej do zagadnienia, o jakim nie myślał nasz korespondent, a jakie wiąże się jednak bardzo ściśle ze sprawą firmowego przedstawicielstwa pism oraz innych urzędów. Zniewalała mnie do tego niedawno słyszane rozprawy w pewnej instytucji prywatnej, w której podniesiono i *dwukrotnie rozstrzygnięto w sposób twierdzący pytanie*, czy firmowy jej przedstawiciel ma, lub też nie ma być czynnym członkiem jej zarządu—z samego już swego stanowiska? Innymi słowy, chodziło o to, czy fikcji prawnej należy nadać znaczenie realne?

Co też powiedzielibyśmy o akcjonaryjuszach przewozowego np. Towarzystwa pod firmą Ieek Fajnbube i córka, gdyby żądali koniecznie aby pięcioletnia Ruchla, córeczka Ieka, figurująca na firmie, należała koniecznie do rady zarządzającej?

Wyobraźmy sobie, że inna instytucja ma na celu krzewienie zasad filozofii Comte'a, oraz że dla niemożności znalezienia kogoś właściwszego, firmowym jej przedstawicielem musi być kucharz jednego z jej założycieli. Zachodzi teraz pytanie, czy kucharz ten ma zabierać głos w sporach o wartości dziełka Milla *Auguste Comte et le positivisme*, o potrzebie przełomienia go na język polski, albo w dysputach, czy należy upowszechniać Masłowskiego: „*Prawo postępu?*” Samo już postawienie tych pytań razi niestosownością, zaś odpowiedź twierdząca na nie, obok strony humorystycznej, odślania przed nami moralną nędzę umysłów, które nie umieją inaczej rachować się wobec urojenia, jak tylko nadając mu byt rzeczywisty i stwarzając w ten sposób precedens, mocą którego proste spełnienie obywatelskiego obowiązku stanie się procederem szantażysty.

Zupełnie inaczej przedstawi nam się sprawa, gdy zapytamy siebie, czy ma posiadać przedstawiciel firmowy i jakie posiadać ma prawa oraz przywileje w stosunku do zarządu instytucji; prawa te określić jest dość łatwo: oto we wszystkich wypadkach, w których może być zagrożonem dobrze imię firmowego przedstawiciela wobec opinii, albo też położenie jego i reputacja wobec władzy, musi on mieć *velo* stanowcze. Kiedy np. człokowie instytucji zechcą zbierać składki na rzecz tejże, ale pod egidą firmowego przedstawiciela, może on jaknajkategoryczniej oświadczyć, że na to nie pozwala. Albo jeszcze kiedy u-

czestnicy stowarzyszenia zechcą zrobić coś takiego, co reputację firmowca może narazić u władzy, ma on posiadać prawo zapobieżenia temu. Towarzystwu stosunek taki może się podobać albo niepodobać; może ono poszukać sobie firmy innej; dopóki jednak istnieje dawna, prawa jej, o jakich mówiłem, nie mogą podlegać zaprzeczeniu. Wszystko to wszakże nie znaczy, iż przedstawiciel jest nieuniknionym członkiem zarządu, że się nadaje byt realny urojeniom. Nakoniec, zaznaczyć należy iż taki lub inny pogląd na tę sprawę nie wyklucza bynajmniej ewentualności dobrowolnego wyboru właściciela firmy na członka zarządu — razie uznania karifikacji jego przez stowarzyszonych za odpowiednie.

Maryjan Bolusz.

## GŁOSY.

Odczyt J. M. Kamińskiego. — Łażnie ludowe.—Ciekawa „odpowieź od redakcyi”. — Świerzbienie skóry p. majora.—Bezczelny finansista i pobłażliwa prasa. — Kolonije letnie.

— Prelegent, chcąc zapewnić sobie garstkę słuchaczy, musi wybrać temat, interesujący specjalnie „damy”, lub przynajmniej odpowiednio go zatytułować.

One bowiem jedynie bywają czegoś ciekawe i decydują w rodzinie o sposobie spędzenia wieczoru. Odczyt może konkurować z widowiskiem teatralnym, cyrkowem wtedy tylko, jeżeli już z afisza damy mogą się spodziewać po nim sensacyi.

Astronom powinien pogadance dać tytuł „Wpływ lunacyi na miłość — nb. kobiecą”, i prawnik nawet może zebrać słuchaczy, jeśli ogłosi, że mówi będzie o „pannie, mężatce i wdowie wobec prawa”. To też na odczyt znanego mówcy i adwokata, p. J. M. Kamińskiego, w zeszyt czwartek, nie przyszły tylko rozwódki.

Ze stanowiskiem prawnem panny prelegent załatwił się szybko, notując, że panuje tu tylko jeden przywilej dla panien, pozwalający im wcześniej niż mężczyznom wstępować w związki małżeńskie, i że nie słyszał nigdy, by rzeczniczki równoprawnienia pici nalegały na zniesienie tego przywileju.

Dłużej zatrzymał się mówca na prawach kobiety, pozostającej w małżeństwie, a mianowicie na jej prawach majątkowych. Nakreśliwszy trzy typy, zalecanych przez obowiązujący u nas kodeks intercyz ślubnych, mówca stanął w obronie zasad kodeksu na wypadek niezawarcia intercyzy.

Wspólność majątkowa płynie z natury związku małżeńskiego, jako instytucji, przez którą małżonkowie wspólne mają osiągać cele.

Zasada prawna, że zarząd majątkiem żony, z płynąciami ztąd korzyściami, do męża należy, daje, co prawda, mężowi pewną przewagę; lecz, podług mówcy, inaczej być nie może. W kolegium parzystem, a małżeństwo par excellence jest takim, ktoś musi mieć dwa głosy. Obronę wspólności majątkowej prelegent oparł na krytyce zasady wprost przeciwej, obowiązującej w Cesarstwie, zasady samodzielności majątkowej, robił to bardzo zręcznie, choć nie dość wyraźnie zaznaczył, gdzie prawo takie istnieje.

Piękna wymowa mówcy, z którą tak rzadko spotkać się u nas można, przykuwała do końca uwagę słuchaczy. Żalować wypada, że mówca nie stanął na szerszem polu porównawczem i nie uzasadnił głębiej norm, ujętych w kodeksie, przez wskazanie ich źródeł życiowych w prawie zwyczajowem.

Odczyt p. Kamińskiego miał zadanie praktyczne: oświecić kobiety—damy w kwestyi obowiązującego je prawa. Jeden ztąd krok do porady prawnej.

W danym wypadku temat zbyt żywo interesował kobiety, żeby nie miały z odczytu skorzystać; jednak wydaje mi się rzeczą nietrafną zacytować popularyzowanie wśród kobiet pojęć prawnych od prawa obowiązującego. Właśnie ta niesamodzielność prawna kobiet, w której obronie tak wymownie stawał prelegent, sprawia, że one nie tylko nie mogą, lecz i nie potrzebują znać się na kodeksie. Nieszczęsnym

damom potrzeba przede wszystkim filozoficznego wykształcenia. U nas, gdzie na trzech ludzi jeden jest doktorem, jeden służy na kolei, a trzeci jest adwokatem, o poradę prawną nietrudno; lecz trudniej jest z więzów rodzinno-towarzystkowego „wolno-niewolno”, „wypada-niewypada” wyciągnąć kobietę na wyżyny genetycznego pojmowania zasadniczych rysów prawa, według którego w dzisiejszym ustroju społecznym ułożyły się stosunki ludzkie.

(sm.) W roku zeszłym zajmowano się u nas przez czas pewien dosyć żywo kąpielami ludowymi. Pisano i rozprawiano o tem dużo, a p. Bloch ofiarował na ten cel cząstkę swych zaoszczędzonych dochodów (10,000 rs.). Obecnie jednak sprawa ta pogrzebana została, słusznie więc czyni dr. Markiewicz, przypominając ją w ostatnim zeszycie *Ateneum*. Ważność kąpeli dla zdrowia, a zatem i rozwoju fizycznego ludności, nie ulega kwestyi, chodzi tylko o to, jaka ich forma jest najodpowiedniejszą. Autor oświadcza się stanowczo przeciw wannom. Są one względnie drogie i dla ludzi, korzystających z kąpeli „w stanie skrajnego zbrukania”, wprost niehygieniczne, równają się bowiem „długiemu nurzaniu się we własnym brudzie”. Toż samo powiedzieć można o basenach ogólnych, zimą ogrzewanych. Próbką podobnej kąpeli, isticie odstraszejacą, są żydowskie mykwy. Po zanurzeniu się w takim basenie, zachodzi rzeczywiście potrzeba opłókania się strumieniem wody czystej. Również nieprzychylnie ocenia autor łaźnie parowe.

„Łaźnia parowa w swej zwykłej, istotnie bardzo prostej i taniej postaci, nie stała się dotąd i nie stanie się niezawodnie nigdy formą powszechnie używaną kąpeli ludowej ani w Niemczech, ani we Francji, Anglii, ani w Ameryce, ani zapewne u nas, ponieważ nie godzi się z wymaganiami decencji publicznej (?), rozmaicie w rozmaitych społeczeństwach pojmowanej, ponieważ dla kobiet z tegoż powodu jest niemal niemożliwą do użycia, ponieważ dla dzieci, dla osób wrażliwszych jest nieznośną, ponieważ dla osób węższej budowy ciała, a także dla indywidualności pełnokrwistych, dla osób mających chorobę serca, rozednięcie płuc, dla osób wiekowych i t. d. najniezawodniej jest wprost niebezpieczną”.

Pogląd na łaźnię parową wydaje się nam zbyt pesymistycznym, jeżeli nie ze względów higieny, o czem wyrokować nam trudno, to ze względu na ową „decencyję”, czyli „przyzwoistość publiczną”, wymagania bowiem tego rodzaju w zupełności mogą być uwzględnione. Jedyną, zdaniem autora, racjonalną formą kąpeli ludowej są ciepłe natryski, używane obecnie w koszarach francuzkich, jako też w wielu szkołach i miastach niemieckich. Koszta takich kąpeli, według obliczeń Lassara, są istotnie bardzo małe. Przy wrocławskich cenach za wodę, wynoszących 15 fenigów za 1,000 litrów, za 15 fenigów korzystać może z kąpeli 100 osób, ponieważ 10 litrów wody zupełnie na osobę wystarcza (czy nie za mało?). W okręgu więc, mającym ludności 30,000 koszt wody do kąpeli natryskowych, używanych raz na tydzień przez każdego mieszkańca, wyniósłby 2,340 marek rocznie.

(p) Dobrze jest czytać czasem „odpowiedzi od redakcyi”, bo oto np. w 136 numerze *Gazety warszawskiej* znaleźliśmy taką ciekawą wiadomość:

„Księdzu Sypniewskiemu, w Pyzdrach. Zdziwieni byliśmy otrzymawszy, od księdza dobrodzieja list treści następującej: *Od Nowego Roku 1891 z polecenia Władzy mojej prenumeruje Słowo i t. d.*”

Dotychczas hierarchia duchowna zabraniała tylko księżom czytać i prenumerować pewnych pism, teraz, jak się okazuje, poleca t. j. narzuca im wybrane organy. *Gazeta warszawska* była tak nieostrożną, że wdała się w polemikę z *Przeglądem katolickim*, za to spotyka ją dotkliwa kara. Czy to jednak jest właściwem, ażeby władza duchowna zmuszała księży do czytania pewnych pism.

Duchowieństwo wiejskie szemrze po cichu na samowolę hierarchii, ale nie ma odwagi skarżyć się głośno. Do czasu jednak dzban wodę nosi.

— (o.) Na wystawie w Pradze kilku studentów czeskich pobiło jakiegoś Niemca fabrykanta, który, jak się okazało, sam wywołał awanturę, wyrażając się z pogardą o języku czeskim. Dzielnym „major”, p. Olendzki, który na wieść o każdym podobnym wypadku doznaje świerzbień skóry na plecach, wystąpił w *Kuryjerze Codziennym* z taką grzmiącą tyradą:

I taki właśnie akt uroczysty cywilizacyjnego popisu wybrała sobie młodzież czeska na spełnienie brutalnego aktu pięści, na który trudno znaleźć miano.

Czyż po to sproszono cudzoziemców?...

Czyż coś podobnego wydarzyło się na wystawie paryskiej? A przecież w Paryżu nie inaczej kochają Niemców, jak w Pradze.

Nikt rozsądny i prawy nie potrafi złożyć na czeski naród odpowiedzialności za postępek kilkunastu mocno podchmielonych młodzików, ale tu o rozsądnych i prawych nie chodzi, oprócz takich istnieje większość złośliwych wyzyskiwaczy byle drobnego faktu na niekorzyść ogółu. Ci będą mieli na długo wyborną sposobność do szykan i podniecań najgorszych namiętności, które na większą niekorzyść czeskich interesów płynąć będą.

Żal szczerzy i głęboki przejmując duszę wszystkich życzliwych Czechom społeczeństw, że wybryk taki wydarzył się wśród ich wystawowych świetności i że spełniła go garść tej młodzieży, na którą wszelki naród patrzy z miłością i dumą, jako na zadatek własnej przyszłości.

(p) W ostatnim numerze *Roli* czytamy:

Pani Apolonia Strzałkowska zamieszkała przy ulicy Bednarskiej pod N. 21, wystąpiła do sędziego pokoju X rewiru m. Warszawy ze skargą, w której, żądając pociągnięcia do odpowiedzialności i ukarania za obelgi czynne i słowne p. S. Lessera, zamieszkałego także przy ulicy Bednarskiej pod N. 21, powiada, że gdy jednego dnia szła po wschodach do mieszkania, — Lesser wypadłszy do sieni, bez żadnego z jej strony powodu, obrzucił ją gradem obelg i spoliczkował..

Świadkowie powołani do sprawy jednogłośnie zeznawali na korzyść poszkodowanej Strzałkowskiej. Oskarżony zaś p. Lesser tłumacząc się, objaśnił, że od dłuższego czasu, ktoś codziennie bił mu psa; że podejrzewając o to Strzałkowską, rzeczywiście, raz, usłyszawszy skowyczenie psa, wybiegł do sieni a spotkawszy na wschodach powódkę, zapytał jej: „czego ty bijesz psa?” — przyczem szarpnął ją za chustkę, lecz bynajmniej nie wymyślał, ani jej nie bił.

Sędzia pokoju, opierając się na zeznaniach świadków, uznał p. Lessera za winnego, z uwagi zaś na jego stanowisko i stopień wykształcenia, postanowił zastosować doń karę w wyższej mierze. Wyrokiem przeto swoim sędzia pokoju, za obelgi czynne, wyrządzone p. Strzałkowskiej, skazał Lessera na miesiąc aresztu policyjnego.

Ciekawa rzecz, dla czego kuryjery, które w każdym prawie numerze dają szczegółowe sprawozdania sądowe, nie napisały ani słowa o tym oburzającym postępku potentata finansowego.

— W ważnej sprawie kolonij letnich utrzymujemy od dr. Fritschego list, który tu całkowicie zamieszczamy:

Dziewięć lat mija od czasu, jak dobroczynna Warszawa corocznie obfitych dostarcza środków dla wysyłania dzieci biednych, a słabowitych, na kilka letnich tygodni na wieś dla pokrzepienia ich na siłach i dla wytepienia z nich zarodków przyszłych chorób, któreby je uczyniły niezdolnymi do pracy lub życia pozbawiły. Instytucja kolonij letnich, sympatycznie przez nasze społeczeństwo przyjęta i energicznie przez nie popierana, doszła do niebywałego u nas rozwoju, gdyż cyfra 50 dzieci, które w pierwszym roku jej istnienia wysłano, urosła do 540, jak to szczegółowo za rok zeszły sprawozdanie wykazuje.

W przeciągu lat 9 przeszło 2,200 dzieci korzystało z dobrodziejstwa, jakiego im społeczeństwo obfitą dłoń dostarczyło.

W sezonie bieżącym, a dziesiątym istnienia „Kolonij letnich” mnóstwo, wiele więcej niż kiedykolwiek, dzieci zgłasza się z prośbą o wysłanie ich na wieś, nie wolno nam wątpić, iż prośby ich w znacznej części uwzględnione będą i że publiczność nasza i w roku bieżącym pośpieszy z ofiarami, które nam pozwolą dalej prowadzić tę ze wszelkich miar na poparcie zasługującą Instytucję.

Do panów właścicieli ziemskich zanosimy prośbę o zaofiarowanie nam na przeciąg 4-ch lub 8-miu tygodni odpowiedniego dla pomieszczenia 30 osób miejsca. Warunkami pożądanymi są: bliskość stacyi drogi że-

laznej, bliskość lasu lub zacięzionego sadu, suchość gruntu i mieszkania, oraz woda bieżąca na kąpiele.

Dotąd w ciągu r. b. na rzecz „Kolonij letnich dla biednych słabowitych dzieci” złożyli:

Adolf Ginsberg r. 500, Rodzina Scheiblerów w Łodzi rs. 300, Al. hr. Potocka rs. 100, Karol Szlenkier rs. 50, Jan Szlenkier rs. 50, Stanisław Braun rs. 25, Bernard Hantke rs. 25, M. Silberstein w Łodzi 25, Róża Kronenbergowa rs. 50, Leopold Kronenberg rs. 25, Al. Goldstand rs. 100 i Aleksandra Braun rs. 5.

## Z KRAJU.

Mieszkania letnie i typowa cecha prasy warszawskiej. Maleńka reklama. Lekarz z psem. Projekt nowej taksy lekarskiej.

Z początkiem maja w pismach warszawskich zaczynają zjawiać się wiadomości o mieszkaniach letnich — nie w rubryce ogłoszeń, gdzie jest dla nich właściwe miejsce, ale na pierwszych stronicach dzienników, w obszernych artykułach lub feljtonach. Mówią, że prasa warszawska nie ma odrębnego charakteru, że nieudolnie małpuje dzienniki zagraniczne. Otóż nie prawda, prasa nasza ma jedną wybitną cechę — zaściankowość. Warszawa, jakkolwiek liczy blizbo pół-miliona ludności jest dotychczas tylko wielkim „partykularzem”, w którym wszyscy mniej więcej się znają i wzajemnie się obmawiają. Nieraz połowę rubryki „wiadomości bieżących” w kuryjerach zajmują rozmaite sprawy prywatne, które interesować mogą tylko dalszych lub bliższych znajomych. Najlepiej jednak zaściankowości tej dowodzą artykuły, poświęcone mieszkaniom letnim. Przez cały ciąg lata o Otwocku lub Jabłonniej więcej piszą kuryjery, aniżeli o Paryżu, nie mówiąc już o Londynie, Rzymie i t. d. „Są specjaliści korespondenci”, którzy letnie mieszkania objeżdżają. Ba, niektóre nawet wielce poważne tygodniki zamieszczają wskazówki: dokąd jechać na letnie mieszkanie. Co to kogo obchodzić może, czy w miejscowości X są ładne wille i czy p. Z. tam lub gdzieindziej znajdzie złe lub dobre mieszkanie? Zdaje się, że obie strony interesowane za pomocą ogłoszeń wybornie porozumieć by się mogły. Powiedzą, że jest to poniekąd sprawa publiczna, bo na letnie mieszkania wyjeżdża kilka tysięcy osób. Ale przecie w restauracjach stołuje się więcej osób, a żadne pismo nie zaznacza, że w restauracji Iksa jest wyborne piwo, że Ypsilon przyrządza znakomite sznycle, lub że p. Z. zjadłszy spórą porcyję nieświeżej pieczeni cielęcej z sałatą, dostał niestrawności.

Nikt nie wskaże ani jednego pisma zagranicznego lub ruskiego, któreby się w ten sposób i w takiej mierze zajmowało mieszkaniem letniemi, chociaż są tam pisma brukowe, nie pozujące, jak nasze kuryjery, na wielkie dzienniki polityczne. Bywają tam nieraz artykułki o warunkach pobytu w miejscach kąpielowych, feljtonowe lub beletrystyczne opisy życia mieszczuchów na wsi — ale to rzecz inna. Czyż istotnie na świecie — nie mówiąc już o kwestjach poważnych — nie dzieje się nic ciekawszego, bardziej sensacyjnego a zarazem stokrój więcej pouczającego aniżeli bezmyślne i bezbarwne rozrywki letnie anemicznej burżazy warszawskiej, która nudzi się na zabój na świeżem powietrzu, jak nudzi się w zimie w dusznej atmosferze miasta.

Prasa, opisując mieszkania letnie ich mieszkańców, bezinteresownie ogłupia czytelników swoich, bo utrzymuje ich wciąż w tym saloniku mieszczańskim, którego ściany przez cały szereg lat nie słyszały nigdy śmielszej myśli, żywszego wyrazu. Ale są informatorowie, którzy, korzystając z tego zajęcia się sprawą mieszkań letnich, po prostu piszą reklamy dla swoich znajomych, przyjaciół lub krewnych. Oto np. dr. K. Rosenthal zamieścił w *Dzienniku Łódzkim* spory artykuł, wychwalający mieszkania letnie w Inowłodzu. Opisuje więc warunki topograficzne i klimatyczne miejscowości, chwali „wyborną kąpiel”, zdrową wodę, śliczne spacerki, troskliwość i przedsiębiorczość właściciela, który urządził salon letni, organizuje wycieczki po-



wozami, konno i łodzią, trzyma dla dzieci kucyki i t. d. Bardzo pięknie, że przedsiębiorca, do którego należą mieszkania letnie, wszystko to urządził, ale o tem wszystkim należy pisać w ogłoszeniach nie zaś w artykułach. Taki energiczny przedsiębiorca, który nakładu nie żałuje, nie poskąpi zapewne na ogłoszenia w odpowiednich pismach, a mieszkańcy Łodzi i Tomaszowa potrafią sami sobie wyszukać mieszkań bez uprzejmych wskazówek pana doktora, niepotrzebnie odbierającego zarobek tym swoim współwyznawcom, co trudnią się—jakby to delikatnie powiedzieć—rekomendacją interesów. Mimowoli zresztą nasuwa się podejrzenie, że p. Rosenthal dla tego tak gorąco zaleca Inowłódz, iż właścicielem tej miejscowości jest... p. Birencweig. Tak czy inaczej, zbyt gorliwe reklamowanie najwzajemniejszych przedsiębiorstw prywatnych nie właściwym jest zajęciem dla lekarza, chociażby nie mającego praktyki.

Nie właściwy jest również ten sposób zdobywania praktyki, jakiego używa nie znany mi, niestety, z nazwiska lekarz w mieście K... (zapewne Kolo lub Konin *Kaliszanin* podaje tylko pierwszą literę) w gubernii kaliskiej. Pan ten do restauracji lub cukierni przyprowadza z sobą olbrzymiego psa, który kąsa każdego, co się doń zbliży. Dopiero po fakcie właściciel psa z angielską flegmą objaśnia ciekawych, że „pies ten nie pozwala się ruszać osobom obcym, ponieważ (?) kąsa”. W braku chorych „wewnętrznych” właściciel dobrze wytresowanego psa od czasu do czasu może wprawiać się przynajmniej w chirurgii. Zresztą lekarzów jest, jak się zdaje, bezinteresownym bo jednego z pokąsanych wcale nie opatrzył, chociaż skaleczenie było dotkliwe, lecz spokojnie spożywał obiad, wygłosiwszy podane wyżej, spóźnione ostrzeżenie...

Do Rady państwa wniesiono niedawno projekt unormowania taksy lekarskiej, któryby pozwolił korzystać szerszym warstwom ludności z porady racjonalnej. Według projektu taksa miała zależeć od liczby ludności w miejscu pobytu lekarza. Miejscowości podzielono na 3 grupy: 1) z ludnością po nad 50,000 głów 2) od 5 do 50,000 i 3) poniżej 5,000 mieszkańców. Nie dosyć tego, projekt dzieli również pacjentów na trzy grupy.

Do pierwszej należą kapitaliści, więksi właściciele ziemscy, kupcy pierwszej gildyi, fabrykanci, właściciele wielkich domów i urzędnicy państwowi pierwszych 6 rang; do drugiej grupy: urzędnicy 7 i 8 klasy, przedstawiciele t. zw. wolnych profesyj, kupcy 2 gildyi, komisarzi i t. d., do trzeciej wreszcie wszyscy pozostali obywatele. Zgodnie z tym podziałem najwyższa taksa miała wynosić do 5 rs. za wizytę lekarza w mieszkaniu pacjenta i do 3 rs. za przyjęcie chorego u siebie w domu. Najniższe honorarium oznaczono na 30 kopiejek. Nic dziwnego, że Rada państwa niefortunnie ten projekt odrzuciła, a raczej odesłała autorom dla dokonania w nim pewnych zmian i uzupełnień, zwracając uwagę na to, że podział miejscowości i osób na kategorie nie jest należycie umotywowany. Istotnie, dla czego np. w miastach większych taksa ma być wyższą, kiedy tam właśnie skupia się najuboższa ludność—proletaryjat robotniczy. Wprawdzie lekarz w wielkim mieście więcej musi wydać na swe utrzymanie, ale też może mieć znacznie więcej pacjentów, aniżeli lekarz wiejski. Powtóre, dla czego np. adwokaci lub inżynierowie, którzy nieraz otrzymują dziesiątki tysięcy rubli, mają mniej płacić aniżeli właściciele mocno obdłużonych majątków ziemskich i domów miejskich, albo urzędnicy 6, ba nawet 5 klasy, pobierający często wcale niewielką pensję itd.

Ponieważ projekt nie został przyjęty, można by pominąć go milczeniem, piszę jednak o nim dla tego, że zawiera charakterystyczne rysy innych projektów, nieraz wcielanych w życie w rozmaitych sferach działalności społecznej. Pod wpływem rozpraw współczesnych o wadliwościach ustroju indywidualistycznego i o potrzebie normowania działalności społecznej wytworzył się osobny typ projektodawców prywatnych i kancelaryjnych, którzy po swojemu unormowanie i organizację społeczną rozumieją. Mianowicie uważają oni za właściwe a nawet konieczne wszelką działalność indywidualną, wszelką inicjatywę prywatną, o ile się da, mocno skrzepować, za pomocą różnych formalności utrudnić a nawet w pewnych wy-

padkach uniemożliwić. Organizacja prywatna pomocy lekarskiej jest z wielu względów szkodliwą i potrzebom większej części ludności nie odpowiada — zgoda. Ale czyż z tego wynika, że należy działalność lekarzy skrzepować i rozmaitemi formalnościami obstarwić. Nie,—należy pomyśleć o publicznej organizacji pomocy lekarskiej. Przed kilkoma laty mówiono o projekcie, aby wszyscy lekarze byli płatnymi urzędnikami państwowymi. Byłaby to reforma nader doniosła, ale, być może, w obecnych warunkach trudna do wykonania. Próby jednak w tym kierunku oddawna już istnieją w organizacji lekarzy ziemskich w Cesarstwie, lekarzy wiejskich w guberniach zachodnich i t. p. Ten system należy uzupełnić i rozwijać, ażeby pomoc lekarską ludności uboższej zapewnić. Wszelkie zaś formalności biurokratyczne i taksy nie wiele pomogą. Czyż lekarz, przyjmujący chorych w mieszkaniu, może sprawdzać stan majątkowy pacjenta, czy chorzy mają mieć przy sobie legitymacje, świadczące do jakiej klasy należą? Gdyby wspomniany projekt wszedł w życie wszystko odbywałoby się po dawnemu, ale przybyłyby cały szereg uciążliwych dla obu stron formalności.

Nie tylko w tym jednym wypadku, ale, powtarzam, w wielu innych widzimy to samo, zwłaszcza w dziedzinie stosunków ekonomicznych. Nie mamy nic, rzecz jasna, z naszego stanowiska przeciw normowaniu w drodze prawnej wszelkiej działalności społecznej. Dodać jednak trzeba, że nie skrzepowaniem działalności indywidualnej ale ułatwieniem—w danym zakresie stosunków—organizacji działalności zbiorowej osiągnąć tylko można cel pożądanym.

*J. Nieborski.*

### Korespondencje „Głosu”.

*Piotrków.*

Przemysł fabryczny i górniczy w gub. piotrkowskiej w r. 1889.

Druga połowa r. 1889 była dla przemysłu gub. piotrkowskiej niepomyślną. Silne współzawodnictwo fabryk z Białegostoku, Rygi i Moskwy, nieurodzaj — musiały spowodować zastój, jakkolwiek fabryki nasze przeważnie produkują wyroby tańsze, gdyż z lichszego materiału. Tak np. w Łodzi większość wyrobów t. zw. wełnianych jest z wełny mieszanej, a nawet sztucznej, zamiast czystej, żelazo zaś nasze również nie jest najprzedniejszego gatunku. W r. sprawozdawczym w obrębie gubernii piotrkowskiej było czynnych 2,199 zakładów fabrycznych, czyli o 463 więcej, niż w roku poprzedzającym. Ilość robotników wynosiła 62,936 (poprzednio 71,371), w tej liczbie cudzoziemców 3,742 (o 21 mniej).

Główny przedmiot wytwórczości stanowią wyroby bawełniane, fabryk tej gałęzi było w roku sprawozdawczym 359, produkowały one na sumę 46 1/2 mil. rubli, a więc o 5 1/2 mil. więcej, niż w r. poprzednim. Dalej idą przedziałnie wełny i fabryki sukna w ilości 413 (przedtem 253) z produkcją przeszło 35 mil. rubli (przedtem 27); za niemi dążą fabryki żelaza i innych wyrobów metalicznych, z wytwórczością powyżej 10 mil. rubli (o 2 mil. więcej, niż poprzednio); znacznie też w roku sprawozdawczym wzrosła produkcja dystalarni i browarów, gdyż o 252 tys. rs., a także fabryk parafinowych i zapalczanych, których obrót roczny sięgał 1 1/2 mil. W gałęzi górniczej najwyższej stoją kopalnie węgla kamiennego, których produkcja, zwiększywszy się o 1/2 mil. rubli, doszła do 6 mil.

Zakłady fabryczne ześrodkowują się przeważnie w powiatach: łódzkim, brzezińskim, będzinińskim i częstochowskim; ogniskiem fabrykacji bawełnianej i wełnianej są miasta Łódź, Tomaszów, Zgierz, Pabijanice, ogniskiem górnictwa—Dąbrowa.

Wielki wzrost ilości fabryk tłómaczyć można w ten sposób, iż przemysł domowy, nie posiadając sił dostatecznych do walki z wytwórczością maszynową, musi się łączyć w jakie takie stowarzyszenia, tworząc coś w rodzaju zakładów przemysłowo-handlowych o kilku dziesiątkach robotników. Ta sama okoliczność spowodowała zwiększenie produkcji, ku czemu

w pewnej mierze były podniętą nadzieję zbytu towarów na rynkach wschodnich. Nadzieje te jednak zawiodły, więc składy fabryczne były przepełnione.

W r. 1889, w obrębie gubernii piotrkowskiej, zamknięto 83 fabryki, przeważnie wyrobów wełnianych i bawełnianych. Przyczyną upadku był wyżej wymieniony zastój, jako też idące na coraz większą skalę pochłanianie kapitałów drobnych przez wielkie spółki akcyjne.

Sprawozdanie urzędowe<sup>1)</sup>, z którego dane niniejsze czerpiemy, twierdzi, iż—biorąc ogólnie—był robotników jest we wszystkich fabrykach dostatecznie pod względem materialnym zabezpieczony; stosownie do umiejętności i sił zarabiają oni 7 do 10 rubli tygodniowo. Prócz tego, przy niektórych fabrykach istnieją szpitale, lekarze, apteki, szkoły, praktykuje się ubezpieczanie robotników—na wypadek śmierci lub kalectwa—w odnośnych towarzystwach. Wszystkie te okoliczności, razem wzięte, mają czynić życie robotnika znośnym; ciężkiem staje się ono dopiero wtedy, gdy w wielkich fabrykach zmniejszają liczbę pracowników; usunięci stanowią „niepożądany” pierwiastek centrów fabrycznych. W takim właśnie położeniu znaleźli się robotnicy niektórych zakładów łódzkich w sierpniu i wrześniu r. 1889; „na szczęście, przesilenie rychło minęło bez następstw szczególnych”.

W kopalniach węgla kamiennego w powiecie będzinińskim, obejmujących powierzchnię kilkuset włost kwadratowych, zbadano do tej pory około 20 pokładów, grubości od paru cali do 8 sążni. W r. 1889 z 23 kopalni wydobyto przeszło 151 mil. pudów węgla, czyli o 10 mil. więcej w porównaniu z rokiem poprzednim; pracowało przy tem 10,502 ludzi (o 242 więcej) i było czynnych 170 maszyn parowych o sile 10,541 koni. W ten sposób na jednego robotnika wypada około 14 1/2 tys. pudów wydobytego węgla. Produkcja węgla w ostatnich latach, według danych urzędowych, wzrasta w następujący sposób:

Roku	Ilość węgla	Górników	Liczba	Maszyn O sile
1885 z górą	108 mil. pud.	7,816	137	8,507 koni
1886	118 1/2 „	7,844	139	8,665 „
1887	121 1/2 „	8,645	146	9,191 „
1888	141 „	10,244	149	10,299 „
1889	151 „	10,502	170	10,541 „

Największe kopalnie należą do Towarzystwa francuzko-włoskiego, za niemi idą G. Kramsty, teraz Tow. sosnowickiego „hr. Renard” i inne.

Z fabryk żelaza zakłady Huty bankowej w Dąbrowie przetopiły z górą 2,559 tys. pudów surowcu; zatrudniają one 190 robotników i 6 maszyn parowych o sile 435 koni; w teje gałęzi pracują nadto cztery zakłady w powiatach będzinińskim i częstochowskim, z produkcją powyżej 237 tys. pud. Wyrób czystego żelaza odbywa się w 5 zakładach, w których 1973 robotników, przy udziale maszyn o sile 5,409 koni, wyrabiają 4,197,715 pud. wszelkiego gatunku żelazta. Tutaj produkcja w roku sprawozdawczym zmniejszyła się o 1,059,146 pudów. Wyrób stali w Hucie bankowej, dzierżawionej przez towarzystwo anonimowe, odbywał się w 7 piecach Martina przy współudziale 180 robotników i 5 maszyn o sile 40 koni; wytworzono 145,975 pud. stali i 131,211 pud. szyn stalowych.

Galmanu dostarczało 6 prywatnych kopalni, położonych w powiecie będzinińskim, wydobyto z nich przy pomocy 210 robotników 12,891 pud. rudy. W zakładzie rządowym pod Będzinem wytopiono około 100,000 pud. kruszcu; w b. fabryce zaś Kramsty 132,425 pud. Wyrobu blachy i farby cynkowej dokonywano w 2-ach fabrykach tegoż towarzystwa w Sosnowcu w ilości 55,853 pud. farby i 168,461 pud. blachy, przy czym pracowało 120 ludzi i 2 maszyny o sile 128 koni.

Prócz powyższych, istnieją w zagłębiu dąbrowskim kopalnie gliny ogniotrwałej, wspólne zazwyczaj z kopalniami rudy żelaznej. Szybów żelaza było w powiatach częstochowskim i będzinińskim 27, w nich pracowało 490 górników, którzy wydobyli 3,716,775 pud. rudy żelaznej i 48,300 pud. gliny ogniotrwałej; ostatnia znajduje się tylko w 7 kopalniach, pomimo to ilość wydobytej wzrosła o 17,063 pud.

<sup>1)</sup> *Pamiętna książka*, gub. piotr. z r. 1891.

Dwie fabryki w powiecie będzińskim przygotowały cement w ilości około 726 tys. pud., wartości 706,372 rubli, przy udziale 650 robotników.

Prócz tego, około Będzina czynnymi były fabryki gwoździ, drutu i łańcuchów, fabryka żelaznych statków kuchennych, blacharnia cynkowa, wielka fabryka kotłów i fabryka polewy. Wszystkie one zatrudniają około 800 robotników, a produkcja roczna przewyższa 1,700 tys. rubli. Przemysł górniczy w gubern. piotrkowskiej wzrasta wogóle, jakkolwiek niektóre zakłady używają do swych wyrobów węgla i rud z zagranicy.

Szkoła górnicza w Dąbrowie zbyt krótko istnieje, iżby jakieś rezultaty namacalne już wydać mogła.

W. Kar.

## Przegląd społeczny.

**Chełm.** Korespondent *Gazety Lubelskiej* z okolic Chełma pisze: „W połowie kwietnia okazał się ruch emigracyjny, w niektórych wsiach leżących pod Łęczną, Biskupicami, Pawłowem, Krasnymstawem i Chełmem, ruch ten dziwniejszy, że brali w nim udział gospodarze względnie zamożni, bezdzietni, w chęci poprawienia swego bytu. Dotąd byliśmy najmocniej przekonani, że podobnej chęci nieokazują tutejsi właściciele; obecnie zawiadzeni przypuszczamy, że jakieś nieczne czynniki pracują nad ludem, aby go z miejsca wyrugować (?). Do ogłaszanych czasami sposobów wyzyskiwania zaufania ludności wiejskiej, dołączyć możemy używany przez t. zw. doktorów wędrownych. Mniemany doktor zabiera znajomość z pewnym gospodarzem na jarmarku, wychwala się przed nim nadzwyczajną znajomością medycyny, lekarzy nazywa tylko mądrymi takich, którzy się kształcili w Paryżu; sam się chwali znajomością 20—30 języków i natychmiast nieproszony mówi rozmaitymi językami kilka zdań. Gospodarz, olśniony taką mądrością, zabiera go do wsi i wskazuje domy, w których są chorzy, albo też, na wiadomość otrzymaną o obecności doktora, sami chorzy przychodzą po poradę. Mądry doktor, gdy wchodzi do domu chorego, wita imponująco obecnych, mężowi każe jechać po lekarstwo wskazane, kupić dobrego wina, przyrządzić kurczęta na pożywienie dla chorej żony, w razie okazanej niechęci nazywa go ostatnim, że nie pamięta o chorej. Gdy wszystko zostanie mu dostarczone, rozkazuje przygotować lekarstwo, próbuje wina i potraw w większej ilości od chorego. Taki doktor kosztowny nie podoba się gospodarzowi, co widząc, doktor dopomina się jeszcze o kilka rubli na lekarstwa i zebrawszy ich w całej wsi, ile się da najwięcej, sam udaje się do miasta, kupuje z apteki lekarstwa, ogłasza je w gazetach, t. j. rozmaitego rodzaju pigułki i t. p., odsyła je chorym, z resztą zaś pozostałych pieniędzy idzie w świat dalej, tłómacząc się, że do innych chorych został wezwany”.

**Z pow. Janowskiego.** W korespondencji do *Gazety Lubelskiej*, spotykamy charakterystykę obecnego stanu ekonomicznego gospodarstw w janowskim powiecie, z której notujemy, co następuje: „Ceny zboża podniosły się znacznie: pszenicę płacą już po 7 rs., żyto dochodzi 4 rs. 50 kop. za korzec, lecz pierwszej bardzo niewielu ziemian ma jeszcze zapasy w śpichlerzu. Popyt na pszenicę wywołany został przez wpływy postronne, a głównie wskutek zapotrzebowań zagranicy, żyto zaś podniosło się w cenie z powodu wyczerpania zapasów na potrzeby miejscowe, a głównie złego stanu żyta w polu. O ile bowiem pszenica bardzo pięknie wygląda, o tyle żyto, zwłaszcza na gruntach gliniastych, jest rzadkie, nikłe i wymokłe od śniegów. Od lat kilku, to jest od chwili upadku akcyjnej cukrowni Zakrzówek, uprawa buraków cukrowych w tutejszym powiecie prawie zupełnie zaniechana została, niewielu tylko ziemian bliżej cukrowni Opolskiej mieszkających, prowadziło uprawę i to na małą skalę, dla dalekiej odstawy. Obecnie cukrownia Zakrzowiecka znalazła nabywcę; jest nim bogaty przemysłowiec z Kijowa p. Sachs, który w kwietniu nabył cukrownię od Banku Państwa, z wolnej ręki i na dogodnych warunkach długoletniej wypłaty. Nowonabywca zamierza odrestaurować fabrykę i puścić ją w ruch na tegoroczną kampanię jesienną, wiew w tej chwili odbywa się werbunek plantatorów i zawieranie kontraktów o plantację, przy udzielaniu zaliczek w miarę potrzeby i okoliczności, od 10 do 30 rs. na morgę. Swoją drogą cukrownia Opolska stara się również o plantatorów, tym bardziej, że w sąsiednim powiecie nowo-aleksandryjskim budują już dwie nowe cukrownie na Powiślu, jedną w Kamieniu, drugą w Brzozowie. Obie mają przerabiać po sto tysięcy korcy buraków, są obliczone na plantację nadwiślańską i dostawę wodną. Jednym słowem ruch

w tym kierunku rozwinął się ogromnie, co wpłynąć musi koniecznie dodatnio na stan ekonomiczny tutejszych okolic. Prócz tego będą dalej czynne trzy fabryki mączki kartoflanej: w Jakubowicach, Popkowicach i Potoczku, lecz z nich tylko pierwsza stara się o plantatorów i obiecuje dawać zaliczki, dwie ostatnie przeważnie przerabiają produkt miejscowy. — Jedyne tylko walownia żelaza w Irenie nie może podnieść się z upadku i będzie wystawiona na sprzedaż publiczną na rzecz Banku Państwa. Upadek tej ruchliwej do ostatnich czasów fabryki zubożył okolicę osady Zaklikowa i samą osadę, a liczna kolonija rodzin fabrykantów ireńskich rozeszła się po świecie, szukając zarobku po innych zakładach, głównie rządowych, w gubern. radomskiej lub też w Niekląskich hr. Platara. W majątku Popkowiec powstaje browar piwa bawarskiego, urządzone obecnie przez czechów, którzy mają wyrabiać piwo na wzór sławnego pilzneńskiego. Zakład ten ma wszelkie widoki powodzenia, idąc za przykładem istniejącego już od lat kilku takiegoż browaru w majątku Wierzchowiska, który, dzięki wybornej wodzie miejscowej, wyrabia doskonale piwo dubeltowe bawarskie, mające ogromne powodzenie w tutejszym powiecie i sąsiednich, z co rok zwiększając się produkcją, która w r. z. dosięgła już 30,000 rs. Oprócz gospodarstw rolniczo przemysłowych, jak Potoczek i Popkowiec, inne majątki ziemskie, oparte jedynie na produkcji ziarna, przechodzą ciężki kryzys, z powodu trwającego od lat trzech upadku cen zboża i innych warunków. Ratują się jeszcze te dobra, w których są czynne gorzelnie—jak: Olbiercin, Zdziechowice, Gościaradów—inne majątki coraz bardziej podupadają, lub też toczą rozpaczliwą walkę o byt. Kwestyjna serwitutowa, powoli lecz stopniowo posuwa się ku ukonieczeniu na drodze dobrowolnych układow. I tak, w ostatnich czasach dwa majątki ziemskie przeprowadziły ugodę o zamianę służebności: Skorczyce p. Hempla i Tryzdnik Mały p. Moczulskiego. W pierwszym majątku 82 osad włościańskich wsi Skorczyce i Majdan Leszczyna otrzymały po trzy morgi dobrego lasu sosnowego—w drugim 16 osad otrzymują po 4 morgi — w połowie lasu średniego, w połowie ziemi ornej. Ugody z włościanami już podpisane, oczekują zatwierdzenia władz włościańskich. Cztery majątki różnej rozległości i dobroci, w rękach starozakonnych właścicieli będące: Mniszek, Baraki, Stefanówka i Dębina, mają być sprzedane włościanom przy pomocy Banku włościańskiego, lecz układy w tej sprawie prowadzone od roku zeszłego bardzo mało dotąd postąpiły. Włościanie targują, oglądają, ale z ukonieczeniem interesu kupna nie śpieszą. Widocznie wyczekują obniżki ceny sprzedażnej, licząc na to, że majątki te, prędzej czy później im się dostaną na własność—przy braku innego kupca, zwłaszcza, że majątki te, jak zwykle żydowskie, są bardzo zaniedbane. Jedyne parcelacja dóbr Wojciechowa włók 25 i części dóbr Rzeczyca ziemiańska z folwarku tak zwanego Górnego, powoli postępuje, ale także jest daleką do końca z powodu różnych przeszkód hipotecznych. W pierwszym majątku włościanie zgodzili się po 65 rs., w drugim po 52 rs. za morgę—w obydwóch gleba gliniasta, trudno przepuszczalna, lecz urodzajna. Na powolny bieg operacji parcelacyjnej z udziałem Banku włościańskiego wpływa to głównie, że włościanom brak gotówki. Dwuletni nieurodzaj, niskie ceny zboża i inwentarza żywego zubożyły ogromnie ludność wioskową, pozbawioną przytem zarobków postronnych. Przytem zniechęca włościan, konieczny warunek solidarności, pod względem zabezpieczenia bankowi kapitału i regularnej opłaty rat bankowych. Zdaje się jednak, że obecna znaczna podwyżka cen zboża, choćby chwilowa tylko, zachęci do łączenia się w gromady (?) czyli towarzystwa wioskowe, dla wykupienia powyższych majątków. Obok wielu innych niekorzystnych warunków, rok upłyniony przyniósł też stagnację w handlu drzewem na wywóz do Gdańska. Kupcy potracili w r. z. ogromnie na lasach i drzewie spławianem Wisłą. Skarżą się oni na upadek cen drzewa w Prusiech, na cło podwyższone, na różne trudności stawiane im na miejscu przez kupców i władze niemieckie, wreszcie na bankructwo wielu firm niemieckich i brak kredytu ogólny. O ile na wiosnę r. z. o tej porze, był ogromny ruch przy Wiśle—dostawa materiałów i ładowanie tratów, o tyle obecnie pusto i głucho, a i pol tym względem jest upadek zarobku dla włościan. Wszyscy mniejsi kupcy odpoczywają po klęsce zeszłorocznej, jedynie główny kupiec Wallersztein z Krańnika nie daje za wygraną i dalej zakupuje materiały leśne w Gościaradowszczyźnie i w innych majątkach. Smutnie też lasy wyglądają w tutejszej okolicy, nie wyjmując i obszernych lasów ordynacji Zamojskich”.

### Z CESARSTWA.

**Poniewież.** (Korespondencja „Głosu“). Nastąpiła wiosna, a wraz z jej przysięciem spotęowała się i emigracja, chociaż o wychodźtwie do Brazylji dotąd nie słychać. Emigrują przeważnie żydzi. Wskutek starań marszałka szlachty powiatu poniewieżkiego p. Nosowa, założono u nas miejscowy

komitet towarzystwa czerwonego krzyża, do którego przystąpiło dużo właścicieli ziemskich i kilku księży; 15 (13) kwietnia odbyło się ogólne zebranie członków w celu obrania zarządu; obrani: p. Zofia Nosowowa—prezydentką, pomocnikiem — p. Nosow a członkami: pp. Sosnow, Pietrow, Markiewicz, Mejsztowicz, Kozakowski, Benedykt i Maurycy Karpiowie i Kaszyc. — W tych dniach rozeszła się pogłoska o napaści chłopów na księdza, potrzebującą jednak sprawdzenia w szczegółach. W okolicach R. chłopi-gospodarze ciężko pokaleczyli przez zemstę swego sąsiada; pokaleczony zażądał księdza, pojechała więc po niego jego siostra. Okazało się atoli, że kapłana z wiatykiem powozić kobieta nie może, przeto zakrystyan zawiódł wikarego koniem proboszczowskim. Wypowiadawczy chorego, ksiądz palną naukę gospodarzom za ich złe postępowanie, ale chłopci—zamiast skruczyć—porwali się na niego Ksiądz, a za jego przykładem zakrystyan, porzuciwszy konia, uciekli. Przez las dostali się oni do wsi sąsiedniej, tam dali im podwode i odwieźli na probostwo. Konia proboszczowskiego chłopci odesłali przez żydów. Sam fakt nie ulega zaprzeczeniu. Tu nie od rzeczy będzie nadmienić, że na pograniczu kurlandzkim anabaptizm znajduje zwolenników nie tylko wśród chłopów wyznania reformowanego, ale nawet i katolickiego. J. W.

**Petersburg.** Niedawno wydane prawo o usynawianiu, wywołało masę spraw w sądach okręgowych, które załatwiają próby bardzo szybko i ku ogólnemu zadowoleniu interesowanych. Jedyną przeszkodą bywa przedstawienie metryk bez poświadczenia konsystorza. — Petersburska дума uchwiliła zaciągnięcie pożyczki 13-miljonowej. — Na posiedzeniu towarzystwa ochrony zdrowia dr. Werekundow odczytał ciekawy referat o tyfusie brzuszny w Petersburgu. Okazuje się, że w latach 1870—1882 procent śmiertelności z tej choroby był bardzo wysoki, dochodził nawet niekiedy do 18,3. Od r. 1883 do 1889 procent się zmniejszył i wahał się od 6 do 8. Rok 1890 okazał się szczególnie pomyślnym, śmiertelność wynosiła zaledwie 3,49. Cyfry te objaśniano rozmaicie. Między innymi prof. Dobrosławin szukał wyjaśnienia w zwiększonym wysyleniu ze stolicy niemających zajęcia i braków. Istotnie w latach 1870 — 6 wysyłano rocznie po 4 tysiące osób, od roku zaś 1883 po 12 tysięcy. Dr. Werekundow, badając śmiertelność w różnych dzielnicach, doszedł do przekonania, że polepszenie to dotknęło tylko właściwe miasto, gdzie woda jest filtrowana. Śmiertelność zaś dzielnic zarzecznych, gdzie woda nie jest filtrowana, nie uległa zmianie. Inżynier Altuchow, potwierdzając wywoły dr. W. powołał się na Warszawę, w której jakoby zauważono zjawisko podobne. — Z powodu przyjazdu Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Następcy Tronu do Syberji ogłoszono, jak wiadomo, urzędowo o rozpoczęciu robót w oddziale usuryjskim drogi żelaznej syberyjskiej. Dla Syberji zresztą projektowany jest cały szereg reform, jako wstęp do nich zapowiadają wysłanie na miejsce kilku senatorów dla dokładnego obeznania się z działalnością wszystkich władz miejscowych, czyli dokonania t. zw. „rewizji”. — Wywóz zboża z portów południowych prawie zupełnie ustał, z powodu braku zapasów. Zdarzają się nawet takie oryginalne fakty, że do Marjupola przywożą zboże morzem z Odessy, ponieważ zabrakło tam go na potrzeby miejscowe. — W Moskwie otwartą została wystawa produktów Azji Środkowej oraz towarów tam z Cesarstwa i Królestwa wywożonych.

### Z ZAGRANICY.

**Kraków.** (Kor. „Głosu“). Jedną z najważniejszych u nas kwestyj: pomnożenia niedostatecznej liczby szkół średnich i lepszego pomieszczenia gimnazjów znajduje się obecnie na porządku dziennym dyskusji parlamentarnej, zarówno w kole polskiem, jak i w komisji budżetowej. Raz przecie zdobyli się nasi posłowie na cywilną odwagę wypowiedzenia pp. ministrom szczerej prawdy co do warunków sanitarnych, w jakich młodzież nasza czerpać ma siły duchowe i fizyczne. Smutna to, jak wiecie, bardzo prawda, której dotąd pomimo doniosłych skarg i prób rodziców i opiekunów młodzieży—w oczu zająrzeć nie zdołano.—Minister oświaty, jak opiewają sprawozdania, przyrzekł utworzyć piąte gimnazjum we Lwowie, nowe w Podgórzu, oraz przekształcić niższe gimnazjum w Buczaczu na wyższe państwowe. W sprawie, najbardziej nas obchodzącej t. j., szkół krakowskich, oświadczyć miał p. minister deputacji tutejszej, że wielce zależy mu na tem, aby braki w kierunku uzupełnienia i pomieszczenia gimnazjów jaknajrychlej wypełnione zostały. Deputacja nasza z prezydentem Szlachtowskim na czele porozumiewała się również z ministrami pp. Zaleskim i Steinbachem co do materalnych podstaw budowy i rozszerzenia krakowskich szkół. Teraz kolej na czynniki decydujące, zobaczymy tedy niedługo, jakie skutki pociągnie za sobą interwencja poselska i obywatelska w kierunku higieniczno-pedagogicznym. — Na sobotnim pu-

blicznem posiedzeniu akademii umiejętności po zagraniu przez b. ministra Dunajewskiego i odpowiedzi hr. Tarnowskiego, nastąpi zdanie sprawy z czynności naukowych i administracyjnych za rok ubiegły, odczyt prof. St. Smolki, sekretarza akademii, oraz ogłoszenie nazwisk kandydatów, przedstawionych przez wydziały na członków akademii.—W sferach uniwersyteckich mówią głośno o mających się wkrótce odbyć habilitacjach na docentów pp. Zenona Przesmyckiego (Miriam) do prawa międzynarodowego, d-ra E. Porębowicza do literatury romańskich i d-ra Konstantego Górskiego do literatury polskiej.

Z powodu gościny p. Modrzejewskiej na naszej scenie opowiadają sobie w kołach artystycznych, że pragnie ona objąć kierunek nowego teatru w Krakowie (od r. 1892), administrację zaś przybytku Talii powierzyć ma swemu mężowi p. Chłapowskiemu. Inni znów wymieniają p. Tadeusza Pawlikowskiego, jako przysłego dyrektora sceny podwawelskiej. Tymczasem p. Glikson spogląda bez obawy na rosnące z dniem każdym mury przy placu św. Ducha i zamyka „budę” w dniu 1 czerwca.—Do kroniki żalobnej zapisać wypada dwa nazwiska: d-ra Antoniego Ziembickiego, inicjatora i założyciela wielu stowarzyszeń, oraz zdolnego lekarza d-ra Grossa, niedoszłego docenta wszechnicy, któremu niepowodzenia życiowe podnosi broń samobójczą.—Staraniem redakcji dwutygodnika „Myśl” ogłoszone zostały dwa konkursy na nowelę i poemat. *Vox.*

P. S. W okręgu Jarosław-Cieszanów wybrany został posłem do rady państwa, w miejsce ks. Jerzego Czartoryskiego—hr. Wł. Koziembrodzki.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Cała Francya mocno zaniepokojoną została broszurą Turpina, wynalazcy melinitu, w której autor wyjawia tajemnicę fabrykacyi melinitu i oskarża niejakiego Triponneta, iż ten wykradł mu tę tajemnicę podczas rokowań wynalazcy z rządem. oraz otrzymawszy posadę w ministerjum wojny, skopijował tem niektóre plany i sprzedał obcemu mocarstwu. Broszura natychmiast skonfiskowano, zaś Turpina i Triponneta niezwłocznie aresztowano. Wszystko to już jednak po niewczasie, we Francyi liczą wiele na proch bezdymny i melinit, których tajemnicę posiadał tylko rząd rzeczypospolitej, obecnie grubo opłacone wynalazki nie są już wyłączną Francyi własnością. Skandal ten odwrócił uwagę od wszystkich innych wypadków, zapomniao nawet o zapowiedzianym wniosku Laura, który ma zamiar żądać wydalenia z Francyi Rotszydów za ich szkodliwą działalność, czego ostatnim objawem była odmowa pożyczki rządowi ruskiemu.

W izbie deputowanych kwestyja celna bierze obrót nieprzychylny dla ultra-protekcjonistów. Minister handlu Roche oświadczył, że komisya izby poszła znacznie dalej, niż rząd tego życzył. Według projektu rządowego przywożone do Francyi towary opłacać miały według taryfy minimalnej o 58 proc., zaś według maksymalnej o 90 proc. więcej cła, niż dotąd. Tymczasem według projektu komisyi taryfa minimalna zwiększa cła o 92 proc., maksymalna zaś o 160 proc. Jeszcze ważniejszymi były oświadczenia Ribota i Freycineta, z których wynika, że taryfa będzie wprawdzie służyła za podstawę stosunków z zagranicą, rząd wszakże nie zrzeka się swego konstytucyjnego prawa—zawierania układów z mocarstwami, naturalnie za aprobatą parlamentu. Wynika ztąd, że minimalna nawet taryfa zmieniona być może przez umowę specjalną, czyli że w zasadzie przynajmniej możliwe są dla Francyi traktaty handlowe. Znotujemy, że izba przyjęła tymczasowe (od 1 sierpnia r. b. do 1 czerwca 1892) obniżenie cła od zboża i maki.

Prezydent rzeczypospolitej zaraz po podpisaniu dekretu, ulaskawiającego większość aresztowanych w d. 1 maja, udał się w podróż do południowej Francyi. Z wycieczki tej zaznaczyć warto, że duchowieństwo korzysta z okoliczności, aby zmanifestować swe pogodzenie się z republikańską formą rządu, prezydent zaś przy każdej sposobności oświadcza, że los klas pracujących leży rządowi i izbom na sercu i że wszystkie sprawiedliwe ich żądania zostaną uwzględnione. Wnosićby ztąd można, że Francya zamierza wystąpić z większą niż dotąd energiją na polu prawodawstwa społecznego. Że jest to potrzebnem, mamy świeży dowód w Paryżu, gdzie wybuchł strejk 4,000 ludzi, zatrudnionych w kompanii omnibusów, jedną zaś z przyczyn tego było nieuznanawanie przez przedsiębiorców zastrzeżonego przez konstytucyję prawa robotników — wiązania się w stowarzyszenia i syndykaty.

W Austrii zawsze na porządku dziennym jest ugrupowanie się stronnictw. Doniosłem z tego względu mogą się okazać zmiany w Kole polskiem, gdzie postępowcy i autonomiści zyskiwać zaczynają przewagę nad stańczykami. Dziś już zapowiadają inne ustosunkowanie się koła do lewicy, co wpłynęłoby bezwątpienia na całą politykę wewnętrzną Austrii. Młodzi usilnie się starają o zwiększenie swego znaczenia parlamentarnego, wchodziż oni w układy z przedstawicielami Moraw nawet ze szlachtą historyczną dla wytworzenia potężnego stronnictwa parlamentarnego.

W Pradze tymczasem odbywa się szereg uroczystości, związanych z wystawą. Arcyksiążę Karol Ludwik zainaugurował posiedzenia nowo-ufundowanej akademii umiejętności, składając po czesku życzenia rozwoju literatury i nauki czeskiej. Niemcom powodzenie wystawy czeskiej do smaku nie przypada, wywołują więc umyślnie rozmaite skandale. Ośmielają się naprzykład głośno szykanować i wydrwiwać narodowość czeską, a, gdy spotyka ich z tego powodu doraźna a zasłużona kara ze strony młodzieży, rozpisują się w gazetach o barbarzyństwie Czechów. Żałować prawdziwie wypada, że nasze gazety warszawskie stają się echem tych niemieckich oszczerstw.

Gazety niemieckie zapowiadają, że obniżenie cła od zboża, udzielone w traktacie handlowym z Austriją, rozszerzone będzie i na Rosyję i że układy w tym względzie niebawem rozpoczęte zostaną. Niemcy wzamianotrzymać mają nadzieję obniżenia cła od swoich wyrobów.

Wiadomość o dymisji Maybacha okazała się przedwczesna, pozostanie on do końca sesyi, t. j. do połowy czerwca.

Wypadki belgradzkie dotąd poruszają opinię. Zamieszani w tę sprawę starają się zwalić winę jedni na drugich. Prefekt policyi i kilku urzędników dostali dymisyję, ten sam los spotkał ministra wojny i prawdopodobnie spotka ministra spraw wewnętrznych Gaję.

W Portugalii utworzył się nowy gabinet, który zapowiedział politykę liberalizmu i oszczędności. Trudnym będzie jednak jego położenie. Do kłopotów wewnętrznych dodać należy nowy zatarg z Angliją w południowej Afryce, o czym właśnie donosi telegraf.

Liga irlandzka w Wielkiej Brytanii (t. j. w Anglii i Szkocyi) zbierała się niedawno w Newcastle'u nad Tyne. Oświadczyła się stanowczo ze sojuszem z liberałami angielskimi i przeciw Parnellowi. Prezesem pozostał nadal O'Connor.

Z nowych oświadczeń rządu belgijskiego okazuje się, że projekt rewizyi konstytucyi przejdzie pod obrady izby w początkach czerwca. Demonstacyje w Brukselli i bezrobocia w wielu okręgach nie ustają.

Na Korfu i wyspach sąsiednich zaburzenia antysemickie zostały już stłumione. Winni zostali oddani pod sąd, około 1,000 żydów wyemigrowało. Żydzi warszawscy, jak donosi „Izraelita”, a zapewne i nie-warszawscy, chcą ukarać mieszkańców Korfu w ten sposób, że nie będą sprzedawać ztamtąd t. zw. „rajskich jabłek”, używanych przez żydów dla celów religijnych.

## KRONIKA Powszechna.

— Rozporządzenia rządowe. Ukaz Najwyższy imienny do senatu z dnia 17 (29) kwietnia. Dla upamiętnienia odwiedzin Syberii przez najukochańszego Syna Naszego, pragnąc okazać łaskę Naszą tym z pośród zesłanych cierpiących obecnie na Syberii kary za wyrokami sądowymi, którzy po dzień przybycia Jego Cesarzkiej Wysokości w granicach Syberii osadzeni zostali podług przepisów w miejscach osiedlenia lub robot, rozkazujemy: 1) Na korzyść zesłanych do robot ciężkich, którzy przez dobre sprawowanie się i pilność w pracy okazać się zasługującymi na ulgę, skrócone być mają wyznaczone przez sąd terminy robot o jedną trzecią część, bezterminowe zaś roboty zamienione na dwudziestoletnie. 2) Skazanych za przestępstwa, w czasie niepełnoletności popełnione, do robot ciężkich na termin krótszy niż lat cztery, przeniesić natychmiast do kategorii osiedleńców. Dla zostających na osiedleniu, jako też i mających być przeniesionymi na osiedlenie z ciężkich robot, którzy z ciągu upłynionych lat czterech prowadzili się zupełnie chwalenie, pożyteczną zajmując się pracą, i nabyli osiadłość, — skróconym być ma termin dziesięcioletni, jakiego wymaga prawo dla przeniesienia zesłanych osiedleńców do stanu włościańskiego; po upływie zaś lat dziesięciu od czasu, jak przez sprawowanie swe uzyskali prawo do zostania włościanami, dozwolonym być ma im wybór miejsca zamieszkania z wyjątkiem

stolic i gubernij stołecznych, z oddaniem pod dozór policyi miejscowej; w miejsce zaś pozbawieni wszystkich praw stanu, będą pozbawieni podług § 43 kodeksu karnego, tylko szczególnych praw i przywilejów osobistych i stanowych. 3) Zesłanym na zamieszkanie w Syberii, wolno będzie po latach piętnastu od daty prawomocności wydanych przeciw nim wyroków wybierać sobie miejsce zamieszkania, z wyjątkiem stolic i gubernij stołecznych, bez przywrócenia im praw dawniejszych. 4) Zesłani, których czyny występne spełnione zostały przed d. 15 maja r. 1883, i którzy obdarzeni już zostali w manifestacie Najwyższym, w dniu świętej koronacyi Naszej ogłoszonym, łaskami, w artykułach 1-ym, 3-im i 4-ym niniejszego ukazu wyszczególnionymi, dostępują nadto ulg poniższych: a) zesłani do ciężkich robot mają sobie skrócone trwanie takowych do jednego roku; b) zesłanym osiedleńcom, którzy nabyli już prawa do zostania włościanami, dozwołone jest zapisywanie się do gmin miejskich na Syberii, jeżeli te ostatnie zgodzą się na to,—wszakże bez prawa wyjazdu do Rosyi europejskiej, dopóki zezwolenie na takowy nie nastąpi w drodze przez wspomniany manifest wskazanej; c) zesłani na mieszkanię do gubernij syberyjskich, uwolnieni z deportacyi mocą wspomnianego manifestu, mogą otrzymywać pasporty bez oznaczenia „byli zesłani”, bez wzmianek, że byli skazani i bez czerwonych głosek, pozbawienie praw zaznaczających. 5) Zesłani za włościanostwo, celem osiedlenia ich stałego, jeżeli wyjawią stan swój, mają być po sprawdzeniu przez sąd miejscowy z zesłania uwolnionymi, z zabronieniem atoli tym z nich, którzy po świętej koronacyi Naszej zadekretowani zostali, pobytu w stolicach i guberniach stołecznych. 6) Zastosowanie ulg wyszczególnionych wyżej w artykułach 1 ym, 3-im i 5-ym niniejszego ukazu należy respective do ministra spraw wewnętrznych i do general-gubernatorów irkuckiego i nadamurskiego po przekonaniu się o dobrem sprawowaniu się zadekretowanych podczas ich pobytu na wygnaniu.—Według „Now. Wr.”, ministerjum oświaty wydało przepis, na mocy którego władza szkolna winna wymagać od rodziców-izraelitów, umieszczających dzieci w zakładach naukowych, świadectwa o należeniu do poddaństwa ruskiego oraz dokumentów, zawierających pozwolenie zamieszkiwania w obrębie państwa. Dotychczasowi uczniowie izraelici, których rodzice nie mają prawa znajdować się w granicach Rosyi, mogą być zatrzymani aż do ukończenia, poczem natychmiast obowiązani będą wyjechać za granicę. Rodzice ich w żadnym razie nie mają prawa powoływać się na umieszczenie swych dzieci w szkołach i winni niezwłocznie opuścić Rosyję na żądanie władz administracyjnych. — „Petersb. Wied.” donoszą, iż ministerjum dóbr państwa zatwierdziło normalną ustawę biur rolniczych, które na przyszłość mogą być otwierane przy towarzystwach rolniczych. Celem biur będzie pośredniczenie w sprzedaży i nabywaniu wszelkiego rodzaju inwentarza żywego, produktów wiejskich i t. d.— „St.-Pet. Wied.” podają bliźsze szczegóły o reformie Banku włościańskiego. Niezależnie od zmian w rachunkowości zmniejszono procent od pożyczek. Wraz z przedłużeniem spłaty pożyczki, uchwalono, że procent wraz z amortyzacyją nie będzie przenosił 5%. Jeden z oddziałów Banku w Królestwie i jeden w kraju zakaukaskim zostają zwinięte; to samo ma miejsce z oddziałem istniejącym w Petersburgu, zaś gubernija petersburska przechodzi w połowie pod kompetencyję banku w Pskowie, a w połowie banku w Nowogrodzie. Liczba oddziałów nie będzie przenosiła cyfry 30.

— Kronika społeczna. Od p. Glinki z Rio de Janeiro(!) *Kuryer warszawski* otrzymał telegram następujący: „Nakłonienie wychodźców do powrotu przychodzi łatwo, wszyscy prawie są bowiem zniechęceni i przynębieni najgorzejmi warunkami tutejszej kolonizacyi. Na parowcu „Köln” wyprawiliśmy d. 22 b. m.: z powiatu błońskiego 4 wychodźców, z powiatu brzezińskiego—4, z pow. ciechanowskiego—4, z częstochowskiego—2, z garwolińskiego—1, z gostyńskiego—1, z kaliskiego—8, z kieleckiego—2, z kolskiego—17; z konińskiego—21, z kutnowskiego—11, z łaskiego—1, z łódzkiego—7, z łowickiego—1, z mławskiego—22, z nieszawskiego—5, z ostrołęckiego—1, z ostrowskiego—4, z piotrkowskiego—2, z płockiego—15, z przasnyskiego—2, z pułuskiego—2, z rawskiego—2, z rypińskiego—3, z sieradzkiego—1, z sierpeckiego—8, ze słupeckiego—17, z sokołowskiego—2, z tureckiego—3, z warszawskiego—38, z węgrowskiego—2, z włocławskiego—9. Razem powracają 232 osoby. Rząd brazylijski nie czynił żadnych trudności”. — *Gazeta rolnicza* ogłosiła kwestyonaryjusz, którego celem ma być rozstrzygnięcie pytania: jakie odmiany zbóż i w jakich warunkach okazały się u nas wytrzymałszymi? Pytanie to nasuwa się wobec ogromu szkód, zrządzonych w zasiewach przez zimę tegoroczną. Kwestyonaryjusz wzywa do odpowiedzi na pytań następujące: 1) *Okolica*, 2) *Odmiany*. a) Jaka odmiana żyta uciepiała, a jaka w tych samych warunkach okazała się oporniejszą? c) Czy sieje się żyto dawne, polskie (zwyczajne),

drobnoziarniste, i jak ono wyszło z pod śniegu? 3) Przygotowanie nasienia. Czy i o ile lepsze czyszczenie zboża do siewu wpłynęło na zwiększenie odporności? 4) Gatunek zboża i podglebia. 5) Nawożenie. a) Czy i jakie różnice okazały się przy użyciu mierzwy stajennej, kompostu, nawozów zielonych, mineralnych i przy siewie bez nawozu? b) Czy i jakie różnice uwidoczniły się na nawozach wywiezionych na wiosnę, a pol korzeń. c) Jaki był wpływ przedplonów (różnica w żytach sianych po strączkowych—koniczynie, grochu, łubinie, wyce i t. d. — a kłosowych—pszenicy, jęczmieniu i t. d.). 6) Uprawa. a) Wpływ uprawy płaskiej, w składy, zagony. b) W jakim stopniu oddziało odleżenie się ziemi, tak ważne dla żyta? c) Jak oddziaływały: czas siewu (późny, wczesny) i sposób siewu (rzutowy, rzędowy)? 7) Uwagi ogólne.—W Bobrujsku zawiązały się między Żydami dwa stowarzyszenia, celem nabycia gruntów w Palestynie i osiedlenia się tam. Wkłady ze strony członków jednego towarzystwa, z ludzi zamożnych złożonego, wynoszą po 3,000 rs.; drugiego, średnio zamożnego, po 500 rs.—Wszystkie większe kopalnie i fabryki sosnowickie rozpoczęły ubezpieczenie swych pracujących od wypadków.

— **Kronika ekonomiczna.** Na roboty regulacyjne w górze Wisły, których plan sporządza obecnie międzynarodowa komisja inżynierów, ministerjum komunikacji przeznaczyło fundusz 3 miliony rubli, które asygnowane być mają przez lat 15 po rs. 200,000. Nadto ministerjum, zatwierdzając rs. 125,000 na roboty regulacyjne pod Warszawą, o czym już wspominaliśmy, zażądało szczegółowych planów i kosztorysów na całkowite te roboty. Według sporządzonego projektu, mają one wymagać również około trzech milionów rubli.—Ogólne cyfry wywozu i przywozu Rosyi Eur. w r. 1889 przedstawiają się w sposób następujący:

	1889	1890
	tys. rs.	kredytowych
wywóz	752,051	687,020
przywóz	394,657	384,383
przewyżka wywozu nad przywozem	357,394	302,637

I wywóz i przywóz zmniejszyły się zatem w porównaniu z r. 1889, pierwszy o 65,031,00 rs. czyli o 8,6<sup>1</sup>/<sub>10</sub>, drugi o 10,274,000 rs. t. j. o 2,6<sup>1</sup>/<sub>10</sub>. Zmniejszenie wywozu nastąpiło głównie z powodu niezupełnie pomyślnego urodzaju 1889 r.—Wedle ostatniego sprawozdania dr. żel. W.-Wiedeńska w ciągu pierwszego kwartału r. b. z przewozu pasażerów, towarów i z różnych źródeł osiągnęła 2,121,612 rs. 99 kop., że zaś w roku zeszłym w tym samym przeciągu czasu było dochodu 3,153,084 rs. 53 kop., przeto dochód w r. b. był mniejszy o 31,471 rs. 54 kop.

— **Szkoly i oświata.** Przy ministerjum oświaty utworzona została specjalna komisja, mająca na celu: 1) ujednostajnienie programu egzaminów wstępnych do średnich zakładów naukowych; 2) określenie normalnych warunków zdrowotnych, w jakich powyższe zakłady powinny się znajdować; 3) opracowanie instrukcji dla lekarzy średnich zakładów naukowych i 4) ułożenie programu wiadomości z higieny szkolnej, znajomości której będzie na przyszłość wymagana od nauczycieli. W pracach komisji biorą udział lekarze i pedagodzy.—Nauka uczniów i terminatorów w warsztatach będzie poddana dozorowi specjalnej komisji, złożonej z delegatów Towarzystw dobroczynnych i stanu rzemieślniczego. Komisja ta będzie miała prawo pociągania do odpowiedzialności sądowej majstrów, winnych złego obchodzenia się z uczniami i terminatorami. („St. Pet. Wied.”).

— **Literatura i sztuka.** „Ziarno“, najtańsze pismo oodzieńne, wychodzące w Warszawie, zamienia się na tygodnik.—Wedle urzędowego wykazu na berlińską międzynarodową wystawę dzieł sztuki nadesłali artyści: Niemiecy 1,968 dzieł, amerykańscy 294, belgijscy 200, włoscy 200, polscy 176, angielscy 116, holenderscy 99, duńscy 95, austrijscy 17, węgiercy 110, szwajcarscy 32, francuzcy 43, greccy 1, japońscy 2, szwedzcy 11, norwescy 55, tureccy 1.

— **Osobiste.** P. Julijan Ochorowicz otrzymał pozwolenie ministerjalne leczenia chorych „masażem łagodnym według metody własnej”. Przez masaż rozumie się magnetyzowanie.

— **Rozmaitości.** Samobójstwa w armii niemieckiej. Wedle urzędowej statystyki, jaką ogłaszają dzienniki niemieckie, w ciągu czterech lat. od r. 1884 do 1888, w armii niemieckiej było urzędownie skonstatowanych 940 samobójstw wśród żołnierzy. Największy procent (12<sup>0</sup>/<sub>10</sub>) tej cyfry przypada na korpus 5 (Poznań), dalej 9<sup>0</sup>/<sub>10</sub> na korpus 2 (Berlin), 8<sup>0</sup>/<sub>10</sub> na korpus 12 (Saksonia), tyleż na korpus 13 (Wirtemberg), 6<sup>0</sup>/<sub>10</sub> na korpus 7 (Westfalia i t. d. — Towarzystwo przeciw- przeciw żydowskie zawiązało się wśród „szlachty” z profesorami Billrothem i Nothnaglem na czele w Wiedniu.

### Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. W. R. w Łodzi. Z ziofiarowania korzystać nie możemy, ponieważ układamy się z kim innym.

P. G. K. w Dobrz. Z odpisu i wiadomości skorzystamy, jak tylko sprawy bieżące dadzą trochę miejsca. Za pamięć dziękujemy.

P. Z. w Ostr. Dziękujemy w imieniu niezamożnego ucznia.

Czyt. Ak. w Krak. Żądane egz. wysłaliśmy. Możemy wysłać jeszcze 2, ale za 6 rs.

P. K. w Łodzi. Wysłaliśmy z egz. Gawęd, nie jesteśmy wszakże pewni, czy dobrze zrozumieliśmy żądania pańskie.

P. Przeg. w Nowor. Ponieważ „Tyg. Mód” za pierwsze półrocze był już opłacony, zapłaciliśmy więc tylko za półrocze drugie. Żądane książki wysłaliśmy. Encyklopedyi wyszło dotąd 28 zeszytów. Zeszyt kosztuje 50 kop., z przes. 60. Wypisujący odrazu 24 zeszytów kosztów przesyłki nie ponoszą.

P. M. P. w Rad. Warszawa, Chmielna 27.

Od p. A. Kalenkiewicza z Odessy otrzymaliśmy rs. 20 na rzecz kolonij letnich i 10 rs. na rzecz zakładu dla paralityków.

## OGŁOSZENIA GŁOSU.

### NOWO-OTWORZONA W WARSZAWIE

przy ulicy Szpitalnej Nr. 5

### KSIĘGARNIA TANICH WYDAWNICTW WACŁAWA OBUCHOWSKIEGO.

Prócz wielkiego doboru dzieł ludowych i popularnych, tak własnych jako też i w komis otrzymanych, poleca Sz. Publiczności znaczny sortyment książek wszelkiej treści, a więc książek do nabożeństwa, dzieł naukowych, technicznych, beletrystycznych, podręczników szkolnych, książek dla dzieci i młodzieży i t. d.

Przyjmuje przedpłatę na pisma peryodyczne miejscowe i wychodzące zagranicą.

Sprowadza na żądanie i wysyła wydawnictwa zagranicane w różnych językach.

Wogóle wszelkie zamówienia, w zakres księgarstwa wchodzące, załatwia bezzwłocznie.

Przy księgarni sprzedaż materiałów piśmiennych i rysunkowych w różnych gatunkach.

NB. Osoby, zamieszkałe na prowincyi, w promieniu 500 wiorst od Warszawy, wypisując książki (prócz szkolnych) za rubli 5 lub więcej naraz, nie ponoszą kosztów przesyłki.

Stałym odbiorcom wszelkie ułatwienia.

Adres: KSIĘGARNIA TANICH WYDAWNICTW—Warszawa, Szpitalna 5.

Wydawnictwa „Głosu“

KWESTYJONARYJUSZ

W sprawie czytelnictwa ludowego

napisali

A. Potocki i Z. Wasilewski

Warszawa 1890 r., str. 24 w 16-ce

Cena 10 kop.

**DIWANY,** wszelkie pokrycia meblowe, Kołdry, Kapy, Chodniki, Serwety, najlepiej kupować w głównym składzie Giełżyńskiego, Marszałkowska 137.

### DOSTAWCA DWORU

Cesarsko - Austryjacko - Węgierskiego.



EXSICCATOR

Niszczy grzybek drzewny i osusza wilgoć raz na zawsze i t. p.

Broszurkę, niezbędną dla każdego budującego wysłać franco i bezpłatnie.

Wyn. Inż. Tech. G. RITTER  
Królewska Nr. 39.

— Dzwonki elektryczne, Telefony, Piorunochrony, Ochronniki przed kradzieżą, według najświetszej konstrukcji, urządza w mieście i na prowincyi pod gwarancją i najtaniej zakład optyczno elektryczny Juljana Drechera (Szpitalna Nr. 6). Tamże wielki wybór Okularów, Binokli, Lornetek, Termometrów, Narzędzi chirurgicznych, drutów, elementów, przycisków i t. p. PP. mecha- nikom stosowny rabat. Przyjmuje reperację.

Adres: ulica Niecała  
Nr. 12.

Cena całego dzieła, Cena zeszytu  
opłacona z góry 7 rs. 15 kop.

Encyklopedyja  
Encyklopedyja  
Encyklopedyja  
**E. H.**  
Humoru  
Humoru  
Humoru

Cena tomu opła- Wychodzi mniej więcej  
conego z góry 2 rs. w odstępkach tygodn.

Wyszedł z druku zeszyt XLVI.

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe  
pedagoga Plato v. Reussnera

### NAJLEPSZA METODA

do nauczenia się bez Nauczyciela czytać pisać i rozmawiać po niemiecku w 3-ch miesiącach, po angielsku w 24 lekcjach. Cena metody niemieckiej kurs wyższy rs. 1 k. 60. Komplet, t. j. kurs niższy i wyższy razem, tylko 2 rs. Metoda angielska z wymową, kurs niższy k. 75. Najlepszy Elementarz Polsko-Niemiecki i Rusko-Niemiecki z wymową, z 14 wzorkami pisma i 200 rycinami kop. 35, 30, 20 i 10 (oprawny kop. 45). Najnowszy Elementarz Polski z 20—40 wzorkami pisma, rysunków i rycinami (obrazkami) razem 340 Figur, tudzież ze wskazówkami pedagogicznymi k. 25, 20, 15, 10 i 5. Powiastki Polsko-Niemieckie 20 kop. Powieść Ali-Baba i 40 zbojców 15 k. Myśliwi Giezm, powieść 10 k. Na przesyłkę pocztową dopłaca się do każdego rubla po k. 20.

Skład główny u autora (P. v. Reussnera) ulica Marszałkowska Nr. 142 w Warszawie.